STANISŁAW ŁEMPICKI

OPIEKUNOWIE KULTURY



PWKS

OPIEKUNOWIE KULTURY W POLSCE

KULTURA POLSKA I OBCA

POD REDAKCJĄ

KAZIMIERZA HARTLEBA

TOM II

OPIEKUNOWIE KULTURY W POLSCE

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE

S T A N I S Ł A W   Ł E M P I C K I

OPIEKUNOWIE KULTURY W POLSCE

Z 21 RYCINAMI W TEKŚCIE

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
WACŁAW SIEMIĄTKOWSKI

ZŁOŻONO I TŁOCZONO W „DRUKARNI
POLSKIEJ" BOLESŁAWA WYSŁOUCHA
— — — — — — WE LWOWIE — — — — — —

ROBOTY INTROLIGATOR-
SKIE WYKONAŁ ZAKŁAD
JÓZEFA LEGEŻYŃSKIEGO

1 9 3 8

38 004

POCZĄTKI I ROZWÓJ MECENATU KULTURY POZA POLSKĄ

Co to jest opiekuństwo kultury? — W starożytnej Grecji. — Mecenat rzymski. — Patronowie i klienci. — Władza Kościoła w dziedzinie ducha. — Renesans a mecenat kultury. — Praktyka mecenatu. — Wielcy mecenasi renesansu. — W wiekach późniejszych. — Zanikanie mecenatu możnych jednostek. — Państwo mecenasem kultury.

Od czasów najdawniejszych, odkąd tylko ludzkość zaczęła wkraczać na tory cywilizacji, stało się zwyczajem, że możni ludzie lub wpływowe instytucje roztaczały opiekę nad dziedziną kultury duchowej i nad tymi, którzy tę kulturę wytwarzali. W starożytności takimi opiekunami kultury, a więc nauki, literatury, sztuki, szkolnictwa — byli znakomici mężowie i władcy. W średnich wiekach objął opiekę nad królestwem ducha Kościół katolicki. W stuleciach następnych, kiedy Europa znowu się zeświecczyła, wróciło to opiekuństwo, jak dawniej, do królów i dworów, do magnatów świeckich i duchownych; zainteresowało się nim nawet rosnące we wpływy mieszczaństwo. Dopiero czasy najnowsze, mianowicie wieki XIX i XX, odebrały możnym jednostkom wyłączny niemal przywilej opiekowania się kulturą, a nałożyły ten obowiązek przede wszystkim na państwo, powołując równocześnie do ofiarności szersze sfery społeczeństwa. Dzisiaj nie brak wprawdzie również ludzi możnych, łożących ofiarnie na pewne cele naukowe, popierających swoimi wpływami i pieniądzmi różne przedsięwzięcia badawcze, literackie i artystyczne — ale są to już objawy coraz rzadsze. Zasadniczo należą te sprawy do państwa i ono jest — jakby z urzędu — pierwszym i najwpływowszym orędownikiem spraw kultury narodowej; społeczeństwo w miarę możności przychodzi państwu z pomocą.

Początek opiekuństwu kulturalnemu dali przed wiekami starożytni Grecy, którym ludzkość zawdzięcza tyle zdobyczy w sferze ducha i umysłowości. Pamiętamy przecież z historii nazwiska ateńskiego tyrana Pizystrata, zasłużonego dla kultury tego miasta i Grecji, czy Peryklesa, protektora i przyjaciela uczonych i artystów; wiemy jak to znakomity filozof Plato znajdował opiekę u różnych władców greckich — a takich przykładów można by przytoczyć znacznie więcej. Grecki władca, tyran, mąż stanu poczuwali się do obowiązku popierania twórczości duchowej, a jej przedstawicieli uważali za wybrańców bogów i swoich najmądrzejszych doradców.

Toteż dokąd tylko później przenikała grecka kultura i greckie ideały życiowe, tam wszędzie budziła się chęć i pasja popierania kultury przez możnych. Królowie Macedonii (Archelaos, Filip, Aleksander Wielki) szli pod tym względem za przykładem zwyciężonych Greków; a w tzw. epoce hellenistycznej, gdy po rozbiciu państwowej jedności greckiej kultura Hellenów rozlała się szeroko po wybrzeżach Morza Śródziemnego, zakwitło to opiekuństwo możnych nad kulturą w nowych państwach, szczególnie w Aleksandrii (w Egipcie) za panowania Ptolemeuszów; przyczyniło się ono tam do świetnego rozwoju różnych gałęzi nauk i literatury (Muzeum Aleksandryjskie).

Z wpływami zwyciężonej Grecji przyszła idea opieki nad kulturą do prostych zrazu, surowych i wojennych Rzymian. A jeśli już za czasów republiki rzymskiej nie brakło rodów (np. Scypionowie), które zbierały przy sobie filozofów, poetów, nauczycieli, artystów, dopomagając nieraz do powstawania wartościowych dzieł, to od czasów A u g u s t a, z chwilą powstania cesarstwa rzymskiego, opiekuństwo kulturalne rozwinęło się w Rzymie na szeroką skalę. Cesarze dawali na tym polu inicjatywę, uważając, że należy to po prostu do atrybutów i obowiązków ich władzy monarszej. Za ich przykładem kroczyli wpływowi urzędnicy, senatorowie, doradcy. Dwór Augusta stał się świetną ostoją ruchu literackiego i artystycznego epoki. Od nazwiska przyjaciela Augusta, M e c e n a s a, szczególnego protektora poetów i uczonych, otrzymało nawet

to opiekuństwo kulturalne nową nazwę „m e c e n a t u“, gdyż protektorów zaczęto nazywać „m e c e n a s a m i“.

Zresztą Rzymianie, przyjąwszy od Greków zwyczaj opiekowania się sprawami kulturalnymi, nadali temu zwyczajowi na swoim gruncie pewne specjalne formy, które utrzymały się potem przez wieki. Dostosowali oni to opiekuństwo do utrwalonej od dawna organizacji „familii“ rzymskiej. Opiekun ludzi tworzących i piszących brał ich w swoją opiekę jako patron (*patronus*), a oni stawali się jego klientami (*clientes*). Cesarze i panowie rzymscy zapewniali swoim klientom literackim ochronę, bądź to utrzymując ich na swoich dworach, bądź też płacąc im stałe pensje (*salaria*), czy doraźne zasiłki (*subsidia*), ofiarując im bogate upominki, nieraz nawet majętności ziemskie lub piękne wille. W nich to pisarz lub artysta miał tworzyć, mając do swej natchnionej pracy spokojne i wygodne miejsce (*otium*). Patron-mecenas był rad, że świadczy coś pożytecznego dla kultury i jej wybrańców, zyskując tym sposobem szlachetną sławę; a klient, literat czy artysta, poczuwał się do wdzięczności wobec patrona i wierzył, że swoimi dziełami potrafi go za to istotnie unieśmiertelnić, dać mu rozgłos za życia i u potomnych.

Stosunek mecenasa do klienta bywał w starożytności rozmaity. Byli tacy „opiekunowie“, którzy swoich klientów literacko-artystycznych uważali za sługi i niemal za niewolników, narzucali im swoją wolę, krępowali ich twórczość, żądając ustawicznie przesadnej chwalby; na ogół atoli stosunek wzajemny patrona i klienta układał się w sposób szlachetniejszy, bardziej idealny, oparty na wzajemnym zaufaniu i szacunku. Nie brak takich pięknych rysów w stosunku Horacego, Wergilego czy innych wielkich pisarzy rzymskich do cesarza Augusta i do ludzi z jego otoczenia, jak Mecenas, Polio lub Messala. To samo można powtórzyć o późniejszych władcach Rzymu, jak Hadrian, Trajan, Antoninus Pius, Marek Aureliusz. Inaczej naturalnie przedstawiała się sprawa u takiego Tyberiusza, Nerona lub Domicjana.

Mimo te różnice jednak, mecenat kulturalny nie przestał być w Rzymie aż do upadku państwa zachodnio-rzymskiego

instytucją szanowaną i tradycyjnie podtrzymywaną przez cezarów i możnych. Przetrwał też później w państwie wschodnio-rzymskim, w Bizancjum, gdzie sami cesarze bywali zwykle ludźmi wysoko wykształconymi.

W olbrzymiej, tysiącletniej epoce wieków średnich najwyższym, szczególnie uprzywilejowanym opiekunem kultury duchowej stał się przede wszystkim Kościół. On to wziął pod swoje potężne skrzydła naukę, literaturę, sztukę, szkołę — w początkach tej wielkiej epoki, gdy młode barbarzyńskie ludy rozpuściły swe zagony po Europie, a władcy świeccy, chociaż chrześcijanie, byli sami ludźmi na pół barbarzyńskimi. Pod opiekę Kościoła katolickiego chroniło się wtedy wszystko, co tworzyło i pisało; Kościół otaczał tych ludzi swoim ramieniem, kierował ich twórczością i pracą, naturalnie w tym duchu, który uznawał za jedynie zbawienny. Papieże uważali się wtedy pod względem opieki nad dziedziną kultury za spadkobierców imperatorów rzymskich. Z czasem, od Karola Wielkiego, także cesarze rzymscy niemieckiego narodu występują z podobnymi szlachetnymi aspiracjami do inicjatywy w sprawach kulturalnych (dwór Karola Wielkiego, Ottonowie, Fryderyk II Hohenstauf i inni). Za ich przykładem poszli zwolna władcy innych narodów.

Nie miało jednak to średniowieczne opiekuństwo kulturalne tego rozmachu i tych pięknych blasków, jakie posiadał mecenat rzymski. Większą rolę odgrywało w nim poczucie obowiązku chrześcijańskiego, niż osobisty entuzjazm dla tych spraw, połączony z zapałem do działania, propagowania, wytwarzania nowych wartości.

Dopiero epoce Odrodzenia, tj. renesansu i humanizmu (głównie w XV i XVI w.) przypisać należy zasługę wskrzeszenia dawnego mecenatu kulturalnego na niewidzianą od wieków skalę. Wraz z odnowieniem się ludzkości w tej epoce, wraz z odżyciem kultury i literatury starożytnej (najpierw rzymskiej, potem helleńskiej) powstało z martwych opiekuństwo kulturalne takie, jakie było za Augusta i Mecenasa. Wskrzesły także wszystkie formy, zwyczaje, słowem cały rytuał rzymski dawnego mecenatu.

Stało się to najpierw we Włoszech, kolebce renesansu i humanizmu, które przecież Rzym i Rzymian uważały za swoich przodków. Za pierwszego nowożytnego „mecenasa“ uważa się zwykle Roberta, króla Neapolu z XIV w., a za pierwszego nowożytnego klienta wielkiego poetę włoskiego i łacińskiego Franciszka Petrarkę (1304—1374), zwanego ojcem humanizmu. Z Włoch, razem z ideami renesansu, z prądem humanizmu, z miłością gorącą do wszystkiego, co piękne, twórcze i nowe, rozszerzył się zwyczaj mecenasowania na inne kraje leżące na południu, zachodzie i w środku Europy.



Karta tytułowa z dzieła Erazma z Rotterdamu pt. „Colloquia puerilia“, przedstawiająca współczesnych uczonych-humanistów.

Byłoby rzeczą niemożliwą przypominać tutaj choćby najważniejszych patronów nauki, literatury, sztuki, szkolnictwa itd., którzy w czasach renesansu zasłynęli w różnych krajach; tak samo nie można wyliczać znakomitych, a nieraz genialnych ich klientów. Do mecenasów renesansu należeli papieże, cesarze, królowie, potężni książęta Kościoła (biskupi, opaci), magnaci świeccy wszystkich krajów, bogaci patrycjusze mieszczańscy, nieraz profesorowie uniwersytetów, uczeni itd. Obok mężczyzn, chociaż rzadziej, pojawiały się jako opiekunki kultury kobiety.

Dwory tych możnych, wybranych ludzi (nie było ich znowu zbyt wiele — należała tu przecież sama e l i t a), zapełnione uczonymi i artystami, stawały się ogniskami twórczej

inicjatywy; z podniety mądrych a pełnych zapału patronów powstawały liczne prace naukowe i dzieła literackie, rodziły się utwory poetyckie, historyczne, traktaty polityczne itp., urastały wspaniałe budowle renesansowe (świątynie, pałace, całe miasta), twory pędzla i dłuta, zjawiały się nowe uniwersytety i szkoły; młodzież zdolna a uboga otrzymywała zasiłki i stypendia; powstawały rozliczne przedsięwzięcia badawcze. Świat średniowieczny rozszerzał w dal i w głąb swoje widnokręgi.

Krzątał się z niesłychaną dotąd żywością rzutki i zdobywczy element pisarski i artystyczny, a dedykacje (przedmowy, listy ofiarowujące), pomieszczane na czele nowych książek, roznosiły sławę hojnych protektorów; kiedy indziej nazwiska ich widniały na frontonach wielkich budowli, na pomnikach i grobowcach, wykonywanych przez pierwszorzędnych nieraz twórców.

Powstawały pierwsze na świecie wielkie biblioteki prywatne, dworskie i publiczne, a wydawcy i drukarze obficie czerpali z kas mecenasów, protegujących coraz to nowych pisarzy i coraz to ciekawsze pomysły literackie. Mecenatowi właśnie zawdzięczała świetna literatura i sztuka renesansowa w dużej mierze swój imponujący rozkwit u różnych narodów.

Na zawsze pozostały też w pamięci ludzi imiona wielkich papieży-mecenasów, aby wyliczyć tylko Mikołaja V (z XV w.), twórcę biblioteki watykańskiej, albo Juliusza II della Rovere i Leona X Medici, wspaniałych budowniczych renesansowego Rzymu. Opiekuństwu papieży przypisać trzeba rozkwit geniuszu i twórczości takich artystów jak Leonardo da Vinci, Rafael czy Michał Anioł; papieska szczodrobliwość wspomagała setki wartościowych przedsięwzięć naukowych i literackich. Z władców świeckich Włoch renesansowych zasłynął Alfons Wielki, król Neapolu (z XV w.), którego dwór błyszczał najznakomitszymi nazwiskami uczonych i literatów (Wawrzyniec Valla, Beccadelli); w Ferrarze odznaczyła się książęca rodzina Este, w Mantui Gonzagowie, w Mediolanie Sforzowie (przodkowie naszej Bony), ale rozgłosem przewyższyła wszystkich prócz papieży książęca rodzina Medyceuszów

(Médici) we Florencji, kupieckiego pochodzenia, która wydała takich mecenasów renesansowych, jak Kosma (Cosimo) Medyceusz lub Wawrzyniec (Lorenzo) Wspaniały; dzięki Medyceuszom powstawały we Florencji uczelnie i towarzystwa naukowe (Akademia Platońska), biblioteki i zbiory, sztuka renesansowa rozkwitała w imponujących gmachach, a świat uczonych i artystów przepełniał miasto swoim gwarem. Nie było wtedy w Italii republiki, nie było książęcia, choćby na najmniejszym państewku, który by nie uważał za cel swojej ambicji popierania kultury, wspomagania uczonych, otrzymywania od nich zaszczytnych dedykacji.



Ręka biskupa-mecenasa trzymającego książkę (fragment z nagrobka Filipa Padniewskiego w katedrze krakowskiej, dłuta Jana Michałowicza z Urzędowa).

Za Alpami opiekuństwo kultury zaznaczyło się już w XV wieku, ale najbardziej rozwinęło się w stuleciu następnym, XVI-tym. Wystarczy spośród władców wyliczyć we Francji króla Franciszka I, wielkiego organizatora mecenatu kulturalnego i założyciela „Collège Royal“ (1529), w Niemczech Maksymiliana I i Karola V, protektorów uczonych i artystów, w Anglii królowę Elżbietę, za której panowania nastaje złoty okres kultury i literatury, a z krajów nam bliskich w Cze-

chach Karola IV Luksemburczyka, założyciela uniwersytetu w Pradze jeszcze w XIV wieku, na Węgrzech zaś Macieja Korwina w XV wieku, któremu uczeni i literaci oddawali wiele hołdów.

Ale zarówno we Włoszech, jak i w reszcie Europy patronowanie kulturze duchowej nie było w epoce renesansu bynajmniej jakąś własnością wyłącznie królewską. Za papieżami szli kardynałowie i biskupi, za królami wielmoże — możnowładcy. Bywały kraje i czasy, kiedy im właśnie, a nie królom, zawdzięczała kultura duchowa swoje piękne postępy. W Niemczech, gdzie mieszczaństwo doszło w XV i XVI w. do wielkiego znaczenia i bogactw, rody mieszczańskie zaczęły również sięgać po laury mecenasowskie (Fuggerowie w Augsburgu, Pirckheimerowie w Norymberdze i inni), otaczając literaturę i sztukę swoją gorliwą opieką.

Z czasem, gdy prąd renesansowo-humanistyczny zaczął się przeżywać, gdy na przełomie XVI i XVII wieku osłabło zainteresowanie i gorący zapał dla starożytności, wówczas także i n s t y t u c j a m e c e n a t u k u l t u r a l n e g o zaczęła tracić te swoje blaski i wpływy, jakimi cieszyła się prawie przez dwa stulecia. Epoka renesansowa była bowiem okresem szczytowym opiekuństwa kulturalnego. Ale myliłby się ten, kto by sądził, że mecenat skończył się z ustąpieniem renesansu i humanizmu. Ambicja i zwyczaj opiekowania się różnymi dziedzinami kultury zakorzeniły się tak silnie w wyższych sferach towarzystwa europejskiego, że przetrwać miały jeszcze długie czasy. Przypomnijmy sobie w XVII w. okres wielkich królów Ludwików we Francji, kiedy to przepotężni władcy tego kraju i ich dwory mecenasują znakomicie kulturze, zakładając pierwsze akademie nauk i sztuk, szkoły rycerskie, patronując świetnie klasycznej literaturze francuskiej, teatrowi i sztuce, wznosząc najpiękniejsze budowle baroku. To samo dzieje się i w innych krajach. Królów naśladują wielkie rodziny arystokratyczne, potężni ministrowie i dostojnicy Kościoła. Nauka i uczeni znajdują u nich poparcie, literaci i artyści obracają się dokoła tych znakomitości jak gwiazdy dokoła słońca, budują dla nich pałace i rezydencje,

tworzą obrazy i rzeźby, dedykują im swoje poważne dzieła i okolicznościowe panegiryki (utwory pochwalne). Może poziom tego mecenatu nie był już tak wysoki i szlachetny, jak za renesansu, może patronowie w dworskiej i pańskiej epoce XVII stulecia byli nieraz zbyt wyniośli, a klienci zbyt usłużni i uzależnieni, ale sama instytucja opiekuństwa utrzymywała się dalej. Wiadomo przecież, że i w XVIII wieku, w okresie Oświecenia, nie brakło takich błyszczących i szeroko sławionych mecenasów w koronach czy z herbowymi tarczami. Wszakże Katarzyna II i Fryderyk II, tzw. Wielki, uważali się i byli uważani w Europie za potężnych i oświeconych patronów kultury, opiekunów uczonych i literatów; otaczali się nimi, korespondowali z nimi (np. z sławnym Voltaire'm), słali im dary, otrzymując nawzajem pochlebne listy i dedykacje; właśnie od tych swoich literackich „klientów" otrzymała Katarzyna II przezwisko „Semiramidy Północy", a Fryderyk II „filozofa na tronie".

Wielkie przewroty polityczne i socjalne, a co za tym idzie i kulturalne, które począwszy od Rewolucji Francuskiej wstrząsały Europą aż do połowy XIX wieku — sprowadzić musiały również doniosłe przemiany w organizacji życia duchowego. Mecenat nie zatracił się jednak od razu. Napoleon Wielki, jako cesarz Francji, także pragnął być mecenasem; rodziny arystokratyczne w różnych państwach Europy jeszcze do połowy XIX w., a nawet później, wiele czyniły z przekonania czy ze snobizmu (z powodu mody i tradycji) dla spraw kultury umysłowej i artystycznej. Nie brak było zresztą i w tej epoce przykładów szczerej i ofiarnej opieki względem uczonych, pisarzy i artystów; powstawały nieraz fundacje i zapisy o wielkiej doniosłości.

Ale państwo nowożytne coraz silniej i konsekwentniej bierze te sprawy w swoje ręce. Powstają specjalne ministerstwa oświaty lub oświecenia, do których należą wszelkie sprawy związane z kulturą. Kościoły utraciły swą dawną rolę w tej dziedzinie. Wielkie przemiany gospodarcze, demokratyzacja społeczeństwa, upadanie materialne warstwy szlachecko-ziemiańskiej, a zasklepienie się i skosmopolityzowanie,

a nawet sobkostwo arystokracji i plutokracji, coraz bardziej obojętnych dla spraw kultury narodowej — oto przyczyny, które ostatecznie powodują upadek dawnych form opiekuństwa kulturalnego. Coraz rzadziej słyszy się w 2-giej połowie XIX w. i w naszym wieku o czynach mecenasowskich. Poza tym zarówno uczony, jak literat i artysta emancypują się z więzów zależności od możnej jednostki, uważają taką zależność za poniżającą dla siebie, a postulaty swoje i życzenia kierują pod adresem społeczeństwa i państwa; można jednostka usuwa się od zaszczytnej przez wieki roli, stając na stanowisku, że należy ona do czynników oficjalnych (państwa, kraju, samorządów), które na ten cel pobierają podatki. Stara Europa, która przeżyła w dawnych wiekach wielkie i świetne okresy mecenatu jednostek, przechodzi prawie całkowicie na system mecenatu państwowego i społecznego. Tylko młoda i bogata Ameryka milionerów-filantropów (Stany Zjednoczone A. P.) wybłyskuje do dzisiaj indywidualnymi czynami swoich opiekunów kultury, twórców uniwersytetów i wielkich fundacji naukowych.

OPIEKUNOWIE KULTURY W POLSCE

W średniowieczu. — Kazimierz Wielki i Jadwiga. — Oleśnicki-opiekun kultury. — Jan Olbracht. — Złoty wiek opieki nad kulturą. — Pod opieką królewską. — Muzyka i teatr. — Mecenat duchownych wielmożów. — Mecenat świeckich wielmożów. — Radziwiłłowie. — Polski Medyceusz Jan Zamoyski — Mecenat patrycjatu miejskiego. — Odmienne oblicze XVII wieku. — Władysław IV Waza. — Jan III Sobieski. — Blaski i zmiany w epoce baroku. — Chlubne wyjątki. — Za królów Sasów. — Nowa era pracy kulturalnej. — Bracia Załuscy. — Król Stanisław Leszczyński. Wielki mecenat Stanisława Augusta. — Obiady czwartkowe. — Trzy wielkie dzieła. — Król artystów. — Pod opieką wielkich rodów. — Czartoryscy. — W Korpusie Kadetów. — W Komisji Edukacyjnej. — Mecenat pisarzy. — Puławy i ich znaczenie — Szkoła puławska. — Wielkie tradycje Puław i Czartoryskich. — Kurator wileński. — Współpraca ojca z synem. — Rozległość mecenatu Czartoryskich. — Ks. Adam Jerzy na emigracji. — Czacki twórca Krzemieńca. — Seweryn Potocki. — W Księstwie i Królestwie. — Mieszczanin Staszic. — Stanisław Potocki i margrabia Wielopolski. — Wielkie fundacje XIX wieku. — Ossoliński i „Ossolineum". — Opiekunowie kultury w Wielkopolsce. — Doktór Marcinkowski. — Towarzystwo Przyjaciół Nauk. — Śladem Ossolińskiego. — W Krakowie. — Ofiarność w byłym Królestwie Kongresowym. — Magnaci — pisarze i mecenasi. — Raperswil — polskie gniazdo na obczyźnie. — Fundacje Skarbkowskie. — Trwałość mecenatu prywatnego w Polsce. — Jak powstały zbiory miasta Lwowa. — Pod skrzydłami Ossolineum. — Na Wileńszczyźnie. — Po wskrzeszeniu Ojczyzny. — Fundacja Kórnicka. — Ostatni mecenasi polscy. — „Szlachectwo duchowe" podstawą mecenatu. — Kręgi mecenatu rozszerzają się.

W Polsce, która przyjęła chrześcijaństwo i cywilizację zachodnio-łacińską stosunkowo dość późno, zjawia się opiekuństwo kulturalne właściwie dopiero z p i e r w s z y m i b r z a s k a m i r e n e s a n s u. Zauważy ktoś, że przecież i w wiekach średnich nie brakło nam władców, którzy roztaczali pewną opiekę nad życiem duchowym; że nasi Piastowie wznosili świątynie Boże, budowali zamki, obdarzali kościoły obrazami i kosztownymi aparatami kościelnymi, że zakładali szkoły i po-

pierali duchownych, którzy byli wtedy jedynymi przedstawicielami nauki i piśmiennictwa. Historia stwierdziła takie opiekuństwo u niektórych naszych Piastów aby wymienić Chrobrego (opiekuna św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu), Władysława Hermana, który polskie i obce klasztory obsyłał kosztownymi darami, Krzywoustego (na którego dworze pisze Gallus-Anonim swoją kronikę), Kazimierza Sprawiedliwego (opiekuna klasztorów i protektora kronikarza Kadłubka), Piastów śląsko-polskich (Henryk Probus, Henryk Pobożny), miłośników poezji i muzyki (prawda, że niemieckiej) i jeszcze innych. Objawów tych nie można jednak zaliczyć na konto mecenatu kulturalnego w jego stylowej, po starożytności odziedziczonej postaci. Momenty religijne, nabożne odgrywały tutaj decydującą rolę. Jak Kościół (o czym już była mowa) poczuwał się w średniowieczu do opieki nie tylko nad sprawami wiary, ale i nad wszystkim tym, co dotyczyło spraw ducha, tak samo i ci chrześcijańscy władcy średniowiecza, wierni synowie i naśladowcy Kościoła, byli wyznawcami tego przekonania. Budowa świątyń, opieka nad klasztorem, duchownymi, książką i piśmiennictwem, piecza nad szkołą, która była instytucją prawie duchowną — wszystko to łączyło się w ich świadomości ściśle z religią i moralnością. Nawet historia była pisana dla celów moralnych i budujących (np. Kronika Kadłubka). Obowiązek chrześcijańskiego księcia i osobista pobożność nakazywały ówczesnym monarchom interesować się oświatą i pracą umysłową.

U schyłku wieków średnich zatrzymuje się nasza uwaga przy dwóch postaciach naszej historii, które okazują daleko żywsze zainteresowania dla spraw kultury, niż wymienione osobistości czasów poprzednich. Jedną z tych postaci jest król Kazimierz Wielki, jaskrawo odcinający się swoją indywidualnością i sposobem życia od na wskroś średniowiecznego ojca swego Łokietka. Kazimierz, zostający pod silnym wpływem Węgier i Czech, do których przedzierały się już pierwsze świtowe promyki renesansu, miał w sobie coś z opiekuna kultury na szerszą skalę. Zakłada pierwszy uniwersytet w Polsce (w Krakowie, w 1364 r.), otacza się wykształconymi



Kazimierz Wielki według portretu M. Bacciarellego.

we Włoszech prawnikami, którzy spisują i redagują prawo polskie (Statut Wiślicki), wznosi piękne budowle (Sukiennice, liczne zamki i kościoły), opiekuje się historią (Janko z Czarnkowa, kronikarz), a nawet kocha się w sztuce. Ale i tego władcę trudno oderwać od średniowiecza, trudno datować od niego początki nowożytnego mecenatu; przecież to samo, co on, czynili i inni współcześni mu średniowieczni królowie.

Zachodnią kulturą owiana, z włosko-francuskiej dynastii Andegawenów pochodząca, królowa Jadwiga, córka Ludwika Wielkiego, władcy węgierskiego i polskiego, ma już także żywsze poczucie misji kulturalnej, chociaż u niej wytryska ono przede wszystkim ze źródeł głębokiej religijności. Była założycielką kolegium dla nowonawróconych Litwinów (i Rusinów) przy uniwersytecie w Pradze, w czasie, gdy Uniwersytet Kazimierza Wielkiego pogrążony był w upadku i prawie nie istniał; stała się właściwą odnowicielką i wskrzesicielką naszego narodowego Uniwersytetu Krakowskiego (Jagiellońskiego), przeznaczywszy na ten cel wszystkie swoje klejnoty; pozyskała dla tej sprawy neofitę Jagiełłę i możnych panów; chętnie opiekowała się uczonymi teologami, miała podobno piękną bibliotekę dzieł religijnych (pierwszą znaną w Polsce), obdarzała kościoły itd. A jak promieniowała ta jej opieka nad kulturą na innych, jak ożywczo podziałał jej przykład, tego dowodzą owe liczne ofiary, które popłynęły zewsząd po jej śmierci na rzecz młodego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie tylko jej małżonek, Jagiełło, okazał się najhojniejszym ofiarnikiem na rzecz uniwersytetu, ale za przykładem króla posypały się w początkach XV w. zapisy, fundacje, wsie, pieniądze dla tej narodowej szkoły ze strony magnatów świeckich i duchownych, zwykłej szlachty i księży, a co ciekawe także ze strony kobiet, szlachcianek i mieszczanek. Był to pierwszy w dziejach kultury polskiej ruch ofiarniczy o szerszym zasięgu — na cele oświatowe.

Nie królowie jednak mieli dać w Polsce początek właściwemu mecenatowi, tj. takiemu opiekuństwu kulturalnemu, które kieruje się nie postronnymi względami (religijnymi, państwowymi), ale pewną osobistą pasją i zami-

łowaniem do spraw kulturalnych. Inicjatywa wyszła w Polsce od magnatów duchownych, od biskupów, którzy w tych czasach należeli do ludzi najświatlejszych i najlepiej wykształconych. Magnaci świeccy, rycerze, szlachta — byli wtedy jeszcze ludźmi o małej kulturze umysłu, nie umiejącymi często czytać i pisać (*„illiterati“*), zajętymi wyłącznie polityką i wojaczką. Spośród tych panów duchownych staje jakby u wrót naszego opiekuństwa kultury słynny z polityki, nieraz zgubnej dla kraju, biskup krakowski i kardynał, Zbigniew (Zbyszko) Oleśnicki. On to jako kanclerz wszechnicy roztoczył wszechstronną opiekę nad Uniwersytetem Jagiellońskim i jego profesorami, dążył do reformy tej uczelni w nowszym duchu, popierał twórczość naukową jej mistrzów, założył dla studentów wspaniałą Bursę Jerozolimską; on otaczał się uczonymi i ludźmi pióra; jemu, wielkiemu miłośnikowi historii, zawdzięcza też naród polski swego pierwszego, wielkiego, bo na europejską miarę historyka, Jana Długosza; Długosz to wychowanek i jakby uczeń Oleśnickiego, który go na historyka urobił i w pracy ustawicznie wspomagał. Oleśnicki wreszcie, pierwszy z Polaków, nawiązał stosunki z światem literackim zagranicy, z humanizmem europejskim, o czym świadczy jego piękna korespondencja z wielkim humanistą epoki, Eneaszem Sylwiuszem Piccolominim (późniejszym papieżem Piusem II), dotycząca literatury, poezji i filozofii moralnej. Można powiedzieć, że z Oleśnickiego, chociaż to pod względem polityki jeszcze człowiek średniowiecza, urodził się duchowo cały poczet książąt Kościoła polskiego w XV wieku, którzy położyli niemałe zasługi około rozwoju kultury duchowej w Polsce. Wytworzyła się po prostu pod tym względem pewna tradycja, obowiązująca polski episkopat (biskupów), a na czele tej inicjatywy stali zawsze przede wszystkim biskupi krakowscy, dziedzice godności Zbigniewa z Oleśnicy. Ten rząd biskupów-mecenasów przedłuża się potem na cały wiek XVI-ty i na czasy następne.

Z współczesnych Oleśnickiemu wymieńmy choćby postać jedną: arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, syna mieszczańskiego, który wykształciwszy się na szerokim

świecie, wrócił do ojczyzny i na dalekiej jeszcze od kultury Ziemi Czerwieńskiej, we Lwowie i w pobliskim biskupim Dunajowie, rozpalił jakby kaganek zachodniej cywilizacji i renesansowych poglądów. Dbał o gospodarcze i kulturalne podniesienie poziomu tych ziem, o wykształcenie kleru, o kulturę obyczajową i towarzyską; popierał szkoły, a sam obcował chętnie z ludźmi uczonymi czy poetami, dla których był prawdziwym mecenasem. Najznakomitszy z klientów Grzegorza z Sanoka, poeta włoski Filip Kallimach Buonaccorsi, wygnaniec z Italii, przygarnięty przez Grzegorza i innych Polaków, wystawił arcybiskupowi lwowskiemu prawdziwy pomnik w pięknym jego życiorysie łacińskim *Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka...*, w którym pasował go — może z pewną przesadą — na pierwszego polskiego humanistę i renesansowego mecenasa.

Mecenat biskupów był zatem w dawnej Polsce pierwszym objawem opiekuństwa kulturalnego. Świadomy mecenat królewski zjawił się znacznie później. Wprawdzie już pierwsi Jagiellonowie (Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk) byli hojnymi opiekunami uniwersytetu, świadczyli wiele dla kościołów, ale prawdziwego króla-mecenasa na tronie polskim wychowali sobie właśnie ci ludzie, którzy sami zetknęli się z opieką Oleśnickiego i Grzegorza z Sanoka. Tym pierwszym mecenasem w koronie był wcześnie zmarły uczeń Długosza i Kallimacha, król Jan Olbracht, do którego Polska i świat kulturalny przywiązywały niezwykłe nadzieje. Przekazano o nim, że sam wykształcony, wielbiciel historii i pięknej wymowy, opiekował się ludźmi uczonymi i pisarzami, a na dworze swoim stworzył jakby osobliwe koło takich klientów. Dopomagał mu w tym kierunku i brat Fryderyk Jagiellończyk, biskup krakowski i kardynał. Jeśli sławny Kallimach znalazł — po Grzegorzu z Sanoka — opiekę na dworze Kazimierza Jagiellończyka, gdzie odegrał później ważną rolę jako dyplomata, polityk i organizator ruchu humanistycznego, to znowu z dworu Olbrachta (którego Kallimach był najbliższym doradcą) wyszedł szereg ludzi, którzy w początkach XVI w. w dziejach naszej kultury ważne zajęli stanowisko (biskupi Drzewicki i Lubrański, wielu uczonych profesorów itd.)

Dopiero bowiem wiek XVI-ty, ten prawdziwy okres polskiego renesansu i humanizmu, „złoty okres“ naszej literatury narodowej, pozwolił w pełni rozwinąć się opiekuństwu polskiemu nad nauką i szkolnictwem, literaturą i piśmiennictwem w ogóle, nad różnymi gałęziami sztuk plastycznych czy muzyką. Zapewne, ten polski mecenat kulturalny nie osiągnął w XVI w. takich rozmiarów i nie wydał takich owoców, jak opiekuństwo nad kulturą u innych narodów Południa i Zachodu. Polska nie posiadała ani takich tradycji mecenasowskich jak Włochy, ani takich zasobów pieniężnych, jak Niemcy czy Francja. Możemy jednak śmiało pochwalić się przed światem, że mieliśmy w tym wieku u siebie wszystkie rodzaje mecenatu kulturalnego, że mamy prawo mówić zarówno o mecenacie królewskim, jak o opiekuństwie kultury ze strony magnatów duchownych i świeckich, jak wreszcie o mecenacie światłego mieszczaństwa. Pod wpływem nowych prądów, idących z zagranicy, sprawa kultury duchowej i oświaty urosła u nas w tym wieku do znaczenia rzeczy wielkiej, która entuzjazmowała ludzi z różnych sfer społeczeństwa, porywając ich do współdziałania.

Nasz mecenat królewski w XVI w. przedstawia się bardzo ciekawie. Początki, rzucone przez Jana Olbrachta nie poszły wniwecz. Nawet wojenny król Aleksander Jagiellończyk nie był obojętny dla spraw kultury polskiej; przecież to on właśnie udaremnił u papieża założenie uniwersytetu niemieckiego we Wrocławiu (1505 r.), który mógł stworzyć poważną konkurencję dla naszego Krakowa; w jego otoczeniu spotykamy również wielu sekretarzy uczonych, teologów, astronomów (Wojciech Brudzewski, nauczyciel Kopernika), historyków (Maciej Miechowita) itd.

Zygmunt I Stary, prawdziwy książę pokoju, zasłynął przede wszystkim jako opiekun sztuki: budownictwa monumentalnego i rzeźbiarstwa. Miał w tym kierunku osobiste zamiłowania i był niepoślednim znawcą tych spraw. Z jego inicjatywy urasta na Wawelu wspaniały renesansowy zamek-pałac królewski, wznoszony przez architektów włoskich (Franciszek Florentczyk, Bartłomiej Berecci i inni), on

stworzył imponującą Kaplicę Zygmuntowską, a styl Odrodzenia zwycięsko wprowadził do Polski, zachęcając do naśladownictwa wielmożów i mieszczan. Król czynnie interesował się postępami wielkich prac budowniczych, udzielał artystom swoich rad i wskazówek, przeglądał ich plany, tak że niejedna myśl królewska wcielona została w ich dzieła. Ale i inne dziedziny kultury nie były obce temu Jagiellonowi, któremu tylu pisarzy polskich i obcych ofiarowywało swoje dzieła, któremu w świetnych listach hołdy składał jako mecenasowi największy humanista epoki, światowej sławy pisarz i bożyszcze narodów, Holender, E r a z m z R o t t e r d a m u. Z przybyciem do Polski królowej Bony (1518) z rodu mediolańskich Sforzów (znanych opiekunów kultury) rola mecenasowska dworu wzrosła jeszcze bardziej, chociaż królowę więcej interesowały sprawy ekonomiczne (znakomite zagospodarowanie dóbr królewskich), niż literatura i sztuka. Kultura na pół włoskiego dworu w Krakowie promieniowała naokół. Król umiał wynagradzać ludzi pracujących piórem, a nie tylko ulubionych artystów; miał u niego wielkie zachowanie historyk Decjusz i astronom-historyk Miechowita; przecież to właśnie Zygmunt I naszemu Rejowi „wieszczowi polskiemu“ w uznaniu jego zasług nadał dziedzicznie wieś Temerowce, a równo-



Portret króla Zygmunta Starego. Drzeworyt odciśnięty na pergaminie w 1526 r.



Zygmunt August według współczesnego portretu.

cześnie „wieszcz łaciński" Andrzej Krzycki (później biskup i prymas) pisał pod skrzydłami dworu swoje poważne i bardzo dowcipne wiersze. A jak cenił ten król zawód nauczycielski o tym świadczy głośny przywilej zygmuntowski z r. 1535, na mocy którego profesor uniwersytetu czy innej szkoły, nieszlacheckiego pochodzenia, po 20 latach nauczycielskich trudów miał otrzymywać szlachectwo wraz z całym potomstwem.

Inaczej niż ojciec przedstawia się w roli mecenasa ostatni Jagiellończyk, Zygmunt August. Patronat jego zwrócił się raczej w stronę piśmiennictwa i szkolnictwa, aniżeli sztuki. Chociaż wychowany przez matkę Włoszkę i nauczyciela Włocha (Jana Sycylijczyka), umiłował ten władca język narodowy, dobijający się wtedy swoich praw w powodzi modnego latynizmu. O nim wszakże napisał Górnicki w „Dworzaninie Polskim" pamiętne słowa:

„Szczęściu to Waszej Królewskiej Miłości przyczyść (przypisać) się musi, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, iż za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polszcze nie było, jako za panowania W. K. M. — a to zasię nie od szczęścia jest, ale właśnie z ręku twych Królewskich, iż ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pirwej nigdy nie najdowało. Albowiem, gdyś to W. K. M. jął pokazować widomie światu, że miłujesz koronę tę, hnet (zaraz) obrócili się do tego ci, którym dał Bóg więcej umieć, aby Patryjej (ojczyźnie) swojej użyteczni byli i jęli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim..."

Król sam, chociaż zgromadził przebogatą bibliotekę osobistą (darowaną potem Uniwersytetowi Wileńskiemu), nie był człowiekiem książki i rzadko czas poświęcał lekturze; wolał oglądać swoje drogie rzeźbione kamienie (gemmy) i cuda złotnictwa, które zbierał z pasją, prawie w ukryciu. Ale zdawał sobie sprawę z wagi nauki i piśmiennictwa. Kancelarię swoją królewską otworzył na oścież dla ludzi pióra; uczonych i poetów mianował sekretarzami i dworzanami, wspomagał ich stanowiskami i pieniądzmi. Z dworem i kancelarią Zygmunta Augusta związane są wszystkie prawie najwybitniejsze nazwiska naszej literatury złotego wieku: Jan Kochanowski był

tutaj sekretarzem i dworzaninem, Frycz Modrzewski sekretarzem w kancelarii, tak samo jak największy polski filolog epoki, Andrzej Patrycy Nidecki; Łukasz Górnicki — to bibliotekarz królewski, podobnie jak poeta Andrzej Trzycieski; w archiwum królewskim pracował nadworny historyk, znakomity Marcin Kromer, któremu cały sejm dziękował za jego dziejopisarskie zasługi; w dyplomacji królewskiej działał przez wiele lat głośny jeszcze za Zygmunta I poeta łaciński, biskup Jan Dantyszek, oraz późniejszy kardynał i wielki pisarz katolicki Europy, Stanisław Hozjusz. Któżby ich wszystkich wymienił?



Stefan Batory (obraz w auli Uniwersytetu Wileńskiego).

Dla Uniwersytetu Krakowskiego nie miał Zygmunt August tego dziedzicznego, jagiellońskiego przywiązania, jakie żywili jego przodkowie. Myśl jego serdeczna mknęła ustawicznie raczej ku Litwie i Wilnu, z którymi wiązała go krew, przyroda litewska i najsilniejsza w życiu miłość. Z jego to ducha narodził się Uniwersytet Wileński, o którym ten król zamyślał przez wiele lat, chociaż plan zrealizował ostatecznie dopiero Stefan Batory w r. 1578.

O ile Zygmunt Stary i Zygmunt August mecenasowali pierwszy sztuce, a drugi piśmiennictwu, to wielki rycerski król

S t e f a n B a t o r y, który czynem swoim wyrąbywał dzieje, udzielał poparcia przede wszystkim temu, co wiązało się z c z y n e m i w o j n ą. Był najpierw, jak wszyscy wielcy wodzowie, protektorem historii. Wprawdzie i Jagiellonowie popierali dziejopisarstwo, ale dopiero za Batorego — i to pod tchnieniem woli królewskiej — rozwinęło się ono znakomicie. Na zamku wawelskim, u boku Batorego (i kanclerza Zamoyskiego) pisał swoje cenne dzieła (*Pamiętniki o wojnie moskiewskiej* i *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta)* jeden z najwybitniejszych historyków polskich, R e i n h o l d H e i d e n s t e i n; na tym samym zamku Włoch Michał Bruto pracował nad historią Węgier. Pojawia się wtedy ponadto wielu innych historyków (Stryjkowski, Orzelski, Gwagnin Włoch, Sarnicki itd.), którzy byli w pewnym kontakcie z królem. Za wstawiennictwem Batorego otwierają się archiwa watykańskie dla badań nad historią Polski i Węgier, dwóch ojczyzn króla Stefana. Poza historią interesował się król mapografią, sztycharstwem scen wojennych — nie mówiąc już o literaturze dotyczącej sztuki wojennej. Wreszcie szkolnictwo. Była już mowa o założeniu ostatecznym uniwersytetu w Wilnie, (oddanego w zarząd jezuitom), który kulturę zachodnią i katolicką miał nieść na rozległe obszary Białorusi i Litwy; nie zapominajmy jednak i o tym, że pochody wojenne króla Stefana znaczyły się wszędzie zakładaniem na odzyskanych i podbitych ziemiach placówek szkolnych i oświatowych. Z woli króla powstał na Białorusi i w Inflantach, a także i w innych stronach Rzeczypospolitej szereg gimnazjów (kolegiów) jezuickich, które uchodziły wtedy za szkoły modne i postępowe, bo propagowały humanizm, naukę pięknej wymowy i klasycznej kultury.

Wreszcie ostatni władca XVI wieku, pierwszy z Wazów, Z y g m u n t III, człowiek zupełnie inny od wszystkich tamtych. Absolutysta z przekonań i ultra-katolik, wróg reformacji i tolerancji religijnej, nie miał on zrozumienia dla swobodnego, liberalnego humanizmu minionych czasów. Sprawy literackie były mu obce; za to był sam zamiłowanym artystą: malarzem, rzeźbiarzem, snycerzem, tokarzem, zegarmistrzem,

muzykiem i... alchemikiem. Opieka jego mecenasowska roztaczała się przede wszystkim nad sztuką: malarze, rzeźbiarze, złotnicy, cyzelerzy bawili na jego dworze, a głośny Dolabella malował z rozkazu króla swoje wielkie kompozycje historyczne. Ale opiekował się również ten król i teatrem.

Muzyka cieszyła się opieką władców polskich od dawna. Na dworze Olbrachta przebywał najgłośniejszy kompozytor niemiecki Henryk Finck; król Zygmunt Stary był założycielem słynnej a doborowej kapeli „rorantystów“ (śpiewaków nazwanych tak od „rorat“, nabożeństwa adwentowego) na Wawelu, utrzymywanej potem znacznym sumptem przez następców; na dworze Zygmunta Augusta znalazł opiekę Mikołaj Gomółka, znakomity muzyk, autor melodyj do „Psałterza Dawidowego“ Kochanowskiego. Jagiellonowie popierali muzykę, bo muzykalność swoją wynieśli jeszcze z rodzinnej Litwy. Na dworze Wazów muzyka znalazła trwałe uznanie. O ile Zygmunt III popierał muzykę instrumentalną i śpiew, to od Władysława IV zagościła tu opera włoska i balet, których ten król był zapalonym miłośnikiem. Także i teatr dramatyczny popierany był przez Wazów, a mianowicie wędrowne kompanie aktorskie: niemieckie, włoskie, angielskie, które przeciągały w XVIII wieku przez dwory europejskie. Przecież nawet Szekspira grano wtedy w Polsce. Zajmiemy się tym jednak w następnych rozdziałach.



Król Zygmunt III Waza
litografia z portretu Rubensa.

Królewski mecenat kulturalny w Polsce, skoro się już ustalił, stawał się przykładem dla podobnej inicjatywy magnatów duchownych i świeckich. Toteż nie było niemal w Polsce

w epoce humanizmu i renesansu światlejszego biskupa, nie było możnego rodu wielkopańskiego, który by w jakimś stopniu nie zaznaczył się w dziejach opieki nad kulturą. Episkopatowi przodowali — jak już zaznaczyliśmy — biskupi krakowscy, a za nimi arcybiskupi gnieźnieńscy (prymasi) i znaczniejsi biskupi, jak kujawscy, płoccy, lwowscy. Z długiego szeregu — bo wiele postaci zasługuje tu na osobne opracowanie — przypomnijmy kilka: biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego, wykształconego we Włoszech prawnika, który własnym kosztem wyższą szkołę humanistyczną, tzw. „Akademię Lubrańskiego" założył w Poznaniu (1519); biskupa wileńskiego Waleriana Protasewicza, który niezmordowanie przez lata całe walczył o założenie uniwersytetu w Wilnie, albo takiego kardynała Stanisława Hozjusza, biskupa Warmii, który jezuitów do Polski sprowadził i szkolnictwo ich wszędzie krzewił. A ilu biskupów zdobyło sobie rozgłos w roli protektorów uczonych, literatów, artystów? Już w początkach XVI w. sławny był z tego biskup płocki i dyplomata, Erazm Ciołek, który i literaturę i sztukę protegował jednakowo. Znane są do dzisiaj jego księgi liturgiczne (mszał, pontyfikał) cudownie miniaturami zdobione. Największy nasz poeta, Jan Kochanowski nie mógł znowu nachwalić się biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego, swego najgorętszego opiekuna, któremu dedykował „Psałterz":

„Jedeneś ty nalezion, u którego miały
Miejsce muzy wzgardzone i twarz wdzięczną znały,
Jedeneś ty rozumiał, że moje kameny
Mogły jednak być godne jakiejkolwiek ceny".

W tych słowach oddawał mu hołd wdzięczności.

Biskup Andrzej Krzycki (poeta), Jan Dantyszek (też poeta), Marcin Kromer (historyk) świadczyli młodym talentom ogromne usługi. Krzycki wychował sobie Klemensa Janickiego, znakomitego naszego poetę łacińskiego z XVI w., Hozjusz i Kromer otaczali opieką młodziutkiego mieszczańskiego



Biskup krakowski. Piotr Tomicki. Drzeworyt z XVI wieku.

syna, Piotra Skargę, a „Dworzanin" Górnickiego opisuje znowu, jak to biskup krakowski, Samuel Maciejowski, w swej rezydencji w Prądniku (pod Krakowem) gromadził uczonych i literatów, i dawał podnietę do prawdziwie renesansowych dyskusji.

Ale wszystkich przerósł i na czoło mecenatu duchownego wysunął się jeden człowiek: prawdziwie wielki mąż, podkanclerzy kor. i biskup krakowski, Piotr Tomicki (zmarły 1535), który był opiekunem kultury na miarę kardynałów i biskupów włoskich. Nauka, literatura, poezja, sztuka, szkolnictwo — wszystko to miało w nim entuzjastycznego protektora. W Uniwersytet Jagielloński chciał tchnąć nowego ducha, sprowadzając z zagranicy profesorów wytwornej łaciny, greki, hebrajszczyzny (trzech języków klasycznych), to znowu prawa rzymskiego. Na dworze swoim utrzymywał szkołę pałacową dla synów wielkopańskich, a ubogą młodzież wysyłał tak często za granicę na studia, że Włosi dziwili się temu, mówiąc: „Ten jeden biskup polski więcej łoży na kształcenie młodzieży, niż wielu biskupów innych krajów razem". Jego wychowankami byli biskupi-poeci Krzycki i Dantyszek, kardynał Hozjusz i inni z nauki głośni mężowie. Nazywano Piotra Tomickiego w Polsce „Włochem", bo we Włoszech uzyskał doktorat praw (jak i inni biskupi polscy) i przywiózł z Italii wiedzę i kulturę, która imponowała w naszym kraju. Znano go też doskonale za granicą jako mecenasa, a wielki Erazm z Rotterdamu pisywał i do niego pełne hołdów listy. W zakresie opieki nad sztuką renesansową szedł Tomicki śladem Zygmunta I, którego był kanclerzem; wystarczy wymienić choćby renesansową kaplicę Tomickiego na Wawelu, najpiękniejszą po Zygmuntowskiej, i wspomnieć, że do jego klientów należeli głośni artyści, jak Niemiec Hans Dürer (malarz) lub Jan Michałowicz z Urzędowa, najznakomitszy rzeźbiarz polski XVI w. Rola kulturalna Tomickiego stała się plennym w owoce przykładem nie tylko dla dostojników duchownych, ale i dla świeckich.

Świecki mecenat kulturalny w Polsce święcił bowiem swoje początki później od mecenatu duchownych. Ale w ciągu całego XVI stulecia spotykamy już liczne jednostki spośród

magnatów i wysokich urzędników Rzeczypospolitej, które były orędownikami wielu poczynań kulturalnych, opiekunami nauki, piśmiennictwa i sztuki. Nieraz wyrabiała się pod tym względem nawet piękna tradycja w całych rodach. Mecenasowali więc: Kmitowie, Tęczyńscy i Tarnowscy, Firlejowie i Herburtowie, Radziwiłłowie i Zamoyscy, Górkowie i Leszczyńscy, i wiele innych rodów z Wielkopolski i Małopolski, Litwy czy ziem ruskich. Świetny dwór Piotra Kmity, marszałka w. koronnego, w Wiśniczu jaśniał nie tylko przepychem i cennymi wytworami sztuki, ale za czasów Zygmuntowskich stał się żywym ogniskiem ruchu umysłowego; Kmita protegował wielu humanistów, jak poetę Klemensa Janicjusza, nad którym opiekę odziedziczył po biskupie Krzyckim, jak głośnego prawnika Przyłuskiego, uczonego greczystę i pedagoga Szymona Mariciusa z Pilzna i innych. Hetman Jan Tarnowski, zwycięzca spod Obertyna, odbierał hołdy i dedykacje pisarzy polskich i obcych; kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, bardzo wybitna postać z I-szej połowy XVI w., zasłynął znowu jako opiekun sztuki: wznosił wspaniałe pałace, gromadził obrazy,



Wizerunek kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego (kompozycja malarska z „Księgi genealogicznej rodziny Szydłowieckich").

rzeźby i rękopisy (kodeksy) pięknie zdobione na jego rozkaz barwnymi miniaturami.

Rodzina Radziwiłłów, najpotężniejsza na Litwie i Żmudzi, przez Barbarę spowinowacona z królem, roztoczyła możną a wieloletnią opiekę nad piśmiennictwem, szkolnictwem, drukarstwem, wydawnictwami, budownictwem różnowierstwa (zwłaszcza kalwinów). W kole Radziwiłłów (szczególnie Mikołaja Radziwiłła Czarnego, brata Barbary) obracali się wszyscy najwybitniejsi pisarze reformacyjni XVI w.; w ich rezydencjach i miastach (Nieświeżu, Brześciu i in.) skrzypiały drukarnie, wyrzucające na świat pisma luterskie i kalwińskie, nabożne i polemiczne. Jakież sumy wyłożył np. Radziwiłł Czarny na druk polskiej biblii różnowierczej (tzw. Biblii Brzeskiej 1563 r.)! Ile zborów i szkół własnym sumptem założył, ilu literatów i pedagogów opłacał i utrzymywał.

Z zasłużonej w dziejach kultury polskiej rodziny pochodził również Jan Łaski młodszy, duchowy wódz polskiego różnowierstwa, a zarazem jeden z najznakomitszych naszych mecenasów, szczególnie w okresie swojej młodości. Gdy po studiach zagranicznych wrócił do Polski, otoczyło go wkrótce świetne koło uczonych i literatów, którym patronował, nie szczędząc im grosza i opieki. Do najbliższych mu należał Andrzej Frycz Modrzewski, a prócz Polaków spotykało się w jego otoczeniu Niemców, Francuzów, a nawet głośnego wtedy huhumanistę angielskiego Leonarda Coxe'a. Najbardziej jednak wsławił się Jan Łaski swoją mecenasowską hojnością wobec wielkiego Erazma z Rotterdamu. Oto w czasie swego pobytu u niego w Bazylei, odkupił od Erazma jego wspaniałą bibliotekę za drogie pieniądze, pozostawiając mu ją równocześnie do końca życia.

Dedykacje, pomieszczane na wstępie książek, ofiarowywanych magnatom, ukazują nam dzisiaj całą galerię mecenasów i przynoszą mnóstwo szczegółów do ich działalności. Weźmy tylko pod uwagę np. życie takiego Kochanowskiego. Ile rodzin lub jednostek go popierało: Firlejowie, Tarnowscy, Mieleccy, Radziwiłłowie, Zamoyski i jeszcze inni.

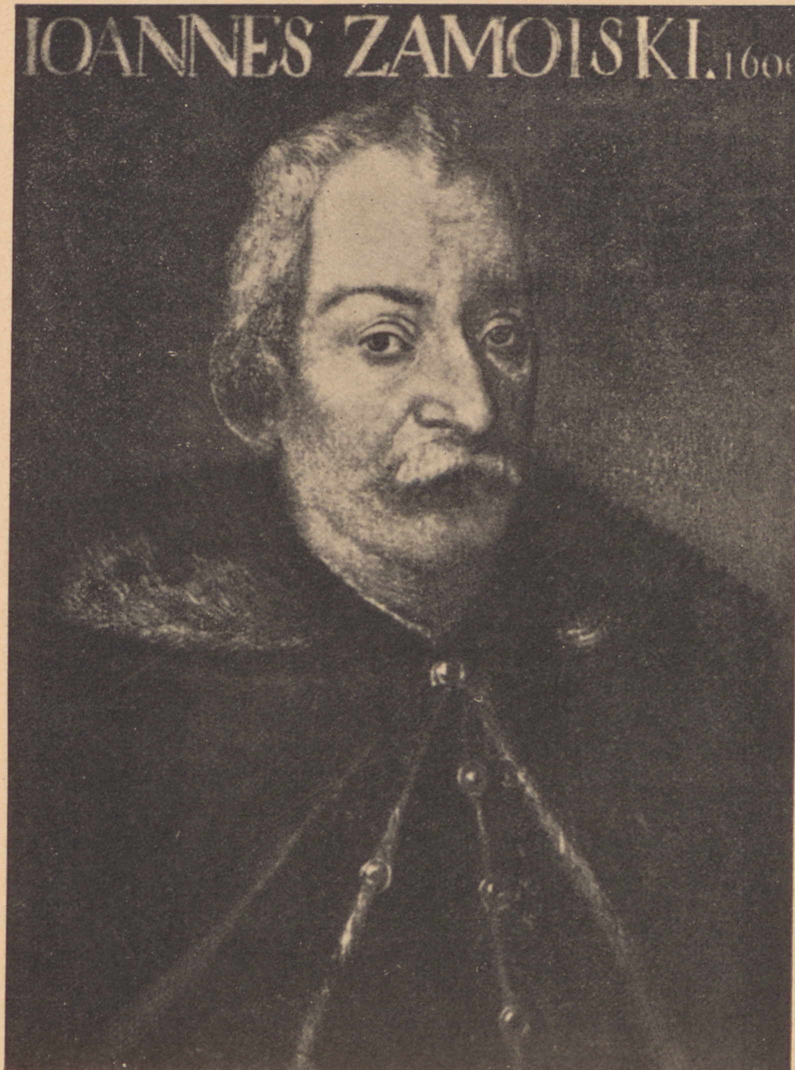


Jan Kochanowski (obraz olejny Jana Matejki).

Jak jednak Piotr Tomicki był reprezentatywną postacią mecenatu duchownych, tak na czoło świeckich protektorów kultury wysunął się w 2-giej połowie XVI w. sławny kanclerz i hetman Jan Zamoyski. Batory interesował się historią i sprawami wojennymi; wszystkie inne dziedziny kultury duchowej skupiały się dokoła Zamoyskiego i jego wspaniałego

dworu w Zamościu; zresztą był on także inspiratorem Batorego (który był obcym w Polsce) w wielu sprawach kulturalnych. Jan Zamoyski wygląda istotnie na gruncie polskim jak jeden z florenckich Medyceuszów. Najpierw chciał pchnąć Uniwersytet Krakowski na europejskie tory; kiedy mu się to nie udało, pragnął powołać do życia w Krakowie (razem z Batorym) ogromny zakład naukowy, na wskroś humanistyczny, na wzór paryskiego *Collège Royal* i zapełnić jego katedry światowymi uczonymi. Skoro i ten plan dalekosiężny rozprysnął się jak marzenie, założył wreszcie Zamoyski, sam jeden, człowiek prywatny, nowy polski uniwersytet w Zamościu (tzw. „Akademię Zamojską" w 1594 r.), w którym chciał kształcić synów szlacheckich na światłych, karnych i wzorowych obywateli, a tzw. ziemie ruskie (Ziemię Czerwieńską, Chełmszczyznę) silniej kulturalnie zespolić z resztą Rzeczypospolitej.

Sam wykształcony w Padwie, sam pisarz (napisał ciekawą książkę „O senacie rzymskim" i inne prace) stał się szlachetnym opiekunem wszystkich prawie tych, którzy w ówczesnej Polsce piórem na sławę własną i ojczyzny zarabiali. Na jego renesansowym dworze przebywało stale wielu poetów, uczonych, literatów; przy Akademii istniała drukarnia uniwersytecka, wydająca kosztem hetmana nie tylko podręczniki szkolne, lecz także poważne dzieła naukowe, statuty praw, utwory poetyckie i historyczne. Znaną jest przyjaźń Zamoyskiego z Kochanowskim, dzięki której powstała „Odprawa posłów greckich", wystawiona na teatrze podczas ślubu wielkiego mecenasa z Radziwiłłówną. Najbliższym klientem Zamoyskiego był znakomity poeta lwowski XVI i XVII w., Szymon Szymonowicz, autor „Sielanek" i wysoko cenionych poematów łacińskich; współdziałał on z kanclerzem przy zakładaniu Akademii w Zamościu, był jego zaufanym doradcą w sprawach literackich oraz wychowawcą jego jedynaka Tomasza. Ponadto był hetman protektorem wspomnianego już przedtem wybitnego historyka Reinholda Heidensteina; on go jakby odkrył, polecił Batoremu, a co więcej współpracował z Heidensteinem w tworzeniu jego dzieł historycznych; był po



Hetman Jan Zamoyski (portret współczesny, dzisiaj w galerii Uffizi we Florencji).

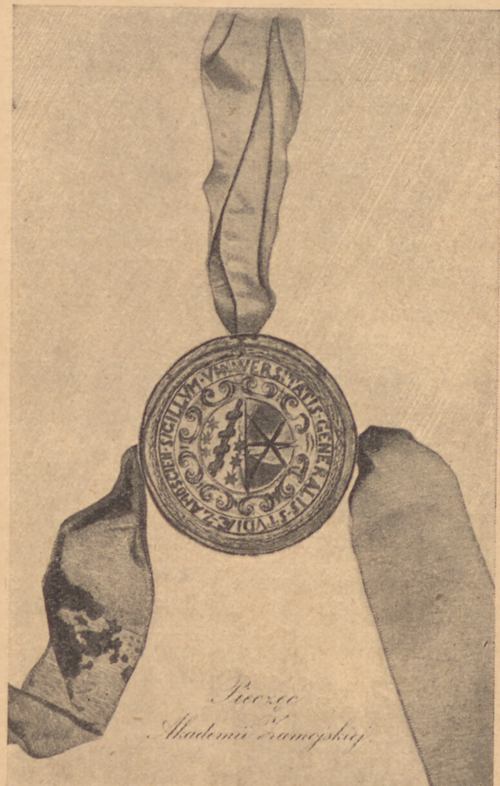
prostu ich współautorem. Prócz tych trzech najważniejszych, w stosunkach z Zamoyskim pozostawali: Sebastian Klonowicz, autor „Flisa“, historyk i poeta Joachim Bielski, wielu filologów, lekarzy, prawników; co zaś najciekawsze cały szereg nieraz pierwszorzędnych uczonych i pisarzy zagranicznych (Włochów, Niemców, Francuzów, Anglików) uważał go za swego mecenasa, prowadził z nim korespondencję, ofiarowywał mu swoje dzieła, sławił go przed światem, otrzymując równocześnie od „polskiego Medyceusza“ dary w pieniądzach, złotych medalach, futrach czy innych kosztownych przedmiotach. Znane są np. stosunki Zamoyskiego z wielkim włoskim filologiem Karolem Sigonio (który był niegdyś jego nauczycielem w Padwie), z filozofem i filologiem belgijskim światowej sławy Justusem Lipsiusem, z genialnym twórcą prawa międzynarodowego Holendrem Hugonem Grotiusem, czy takimi ozdobami europejskiego humanizmu jak Włoch Scaliger lub Francuz Casaubon. Mecenat Zamoyskiego o tak wielkim zasięgu przysparzał polskiemu imieniu rozgłosu i stawiał nas w jednym rzędzie z przodującymi narodami Europy.

A jak ciepły i serdeczny był stosunek hetmana do Akademii i jej studentów! Bywał tam hetman na lekcjach, sam egzaminował uczniów, a nawet podczas wypraw wojennych kazał sobie posyłać do obozu wypracowania pisemne uczniów, przeglądał je i robił uwagi. Wielu młodych ludzi wysyłał za granicę, do Włoch i Francji, dawał im stypendia, interesował się każdym ich krokiem. Był takim entuzjastą swojej Akademii i jej kulturalnej pracy, że kiedy go raz zapytano, dlaczego na swym dworze nie utrzymuje tak wielkiej kapeli, jak inni magnaci, odpowiedział: „Najmilszymi moimi muzykami są profesorowie Akademii, a drukarnia najsłodszym instrumentem“.

Myślałby może ktoś, że ten opiekun nauki, literatury i szkolnictwa nie miał już czasu i ochoty na opiekowanie się np. sztuką. Otóż i tą dziedziną kultury interesował się Zamoyski żywo. Popierał architektów, malarzy i rzeźbiarzy, sprowadzał kosztowne obrazy dla kościoła w Zamościu, a dla siebie kobierce flandryjskie i inne dzieła sztuki. Przecież jego tworem jest piękny, renesansowy Zamość z swoim rynkiem,

ratuszem, pałacem i kolegiatą (kościołem) — ten Zamość, który budowali Włosi na podobieństwo Padwy, a który może być słusznie nazwany „małym Krakowem".

Postać hetmana Zamoyskiego, największego przed królem Stanisławem Augustem polskiego protektora kultury, zamyka najbujniejszy okres polskiego mecenatu — okres renesansowy.



Obraz tego okresu nie byłby jednak zupełny, gdybyśmy jeszcze nie wspomnieli o tej opiece, jaką nad kulturą dzierżyło b o g a t e i w y k s z t a ł c o n e m i e s z c z a ń s t w o, tzw. patrycjat Krakowa, Lwowa, Poznania, Gdańska czy Torunia.

Krakowskie mieszczaństwo, najczęściej niemieckiego pochodzenia, ale już przed połową XVI wieku spolszczone, przodowało tej szlachetnej misji. W historii kultury znane są nazwiska takich rodów mieszczańskich Krakowa, jak Bonerowie, Decjusze (Dietz), Morsztynowie, Szyllingowie, Turzonowie i Salomonowie (obie rodziny z Węgier), Montelupi (Włosi) itd. A znowu np. we Lwowie: Kampianowie, Boimowie (z Węgier), Korniaktowie (z Grecji), Wolfowiczowie (z Niemiec), Szymonowiczowie i inni. Tak samo można wyliczyć patrycjuszów z innych miast.

Mieszczaństwo to opiekowało się nie tylko sztukami plastycznymi, stawiając dla celów pobożnych piękne kościoły, kaplice i pomniki, a budując dla wygody i chwalby własnej renesansowe kamienice, wznoszone przez Włochów i ich polskich uczniów. Opieką tego patrycjatu, który synów swoich kształcił we Włoszech i Niemczech, a potem mimo doktoratów sadzał ich za ladą sklepową i zaprzęgał do handlu, cieszyły się również nauka i literatura. Przygarniali oni literatów, wydawali swoim kosztem ich książki, wspomagali hojnie szkoły miejskie. Przecież np. początki drukarstwa krakowskiego i w ogóle polskiego, tak zasłużonego dla rozwoju naszej literatury, zawdzięczamy tylko mieszczaństwu. Ci wszyscy Wietorowie, Hallerowie, Scharffenbergerowie, Łazarzowie i Wierzbiętowie, którzy rzucali fundamenty pod polską sztukę typograficzną i wydawniczą w XVI w. — to sami dzielni i prawi mieszczanie; mimo całego swego sprytu i chęci zarobku, nie byli oni pozbawieni pewnego poczucia misji kulturalnej.

Wiek XVII-ty, wielkie wojenne stulecie dziejów Polski, wypełnione bojami tureckimi, kozackimi, szwedzkimi i moskiewskimi, pełne przewrotów na polu ekonomicznym i kulturalnym, mniej już sprzyjało w Polsce rozwojowi opiekuństwa kulturalnego; jakże inaczej było w przeważnie spokojnym, niewojennym, a ozłoconym dobrobytem szlachecko-mieszczańskim wieku poprzednim.

W XVII wieku tyle rzeczy się zmieniło. Spomiędzy władców naszych tylko Władysław IV i Jan III Sobieski zasługują na wdzięczność, jako ci, którym sprawy kultury polskiej leżały na sercu.

Władysław IV znany jest jako protektor uczonego zakonu pijarów, których sprowadził do Polski (1634), a wiadomo jak poważną rolę mieli oni potem odegrać jako rywale jezuitów w nauczaniu młodzieży szlacheckiej. Jeśli piśmiennictwem interesował się ten król mniej niż inni, zato — jak już wspomnieliśmy — teatr i muzyka zawdzięczały mu bardzo wiele. Jeden z cudzoziemców napisał o chórze i kapeli króla Władysława IV takie słowa w 1646 r.: „Muzykę królew-

ską cenię **jako pierwszą w Europie**. Złożona szczególnie z najlepszych głosów włoskich, kosztuje króla nadzwyczaj, tak w pensjach, jak w nagrodach i szczodrości; namiętność, którą żywi ku tej prawdziwie królewskiej rozrywce, nie dozwala mu nic poskąpić, aby przyciągnąć do swej służby wszystkie znakomitości". Byli w muzyce królewskiej Włosi, Niemcy i Polacy, wirtuozowie i kompozytorzy, a wśród nich jaśniał talentem jeden z najznakomitszych muzyków polskich, wicekapelmistrz królewski, ks. Bartłomiej Pękiel.

Teatr może uważać króla Władysława IV za swego fundatora w Polsce. On to bowiem stworzył **pierwszy stały teatr** na polskim dworze mianowicie zaś **operę**, naturalnie włoską. Wyprzedził pod tym względem nawet Paryż. Łożył król na to wielkie koszty, poszukiwał doskonałych aktorów po całej Europie; opera królewska liczyła około 30 członków, komedia 10; wystawiono wtedy cały szereg cenionych za granicą oper (które i na twórczość polską wpłynęły zapładniająco), ponadto grano balety i komedie. Pasja królewska spopularyzowała muzykę i teatr wśród magnatów polskich, a wyrabiała kulturę muzyczno-teatralną u szerszych warstw narodu. „Kraj cały rozbrzmiewał za Wazów muzyką" — zauważa prof. Bückner. Odziedziczył również Władysław IV po ojcu zamiłowanie do sztuk, przede wszystkim do malarstwa. Sam — jako królewicz jeszcze — pozował Rubensowi w Antwerpii do znanego dzisiaj portretu; na dworze swoim popierał głównie malarstwo holenderskie i niemieckie (Zygmunt III — włoskie), a nadto modną wtedy sztukę rytowniczą

Nie tylko jednak jako mecenas muzyki i sztuki zdobył sobie ten znakomity król uznanie w Europie. Kiedy jeden z największych geniuszów świata, Włoch Galileusz, obrońca nauki Kopernika, a odkrywca wielkich prawd w dziedzinie fizyki i mechaniki, postawiony został przez wrogów swoich przed sądy duchowne jako heretyk, Władysław IV był jednym z tych, którzy gorąco wstawiali się za wielkim uczonym.

Pamiętne jest również jego nazwisko dla innych narodów. Wszakże znakomity poeta niemiecki XVII w. Ślązak Marcin **Opitz** w osobie naszego króla znalazł hojnego mecenasa,

a największy poeta chorwacki, Jan G u n d u l i ć, poświęcił Władysławowi IV swoją epopeję bohaterską pt. „Osman“, w której sławił jego czyny wojenne w walkach o chrześcijaństwo.

Do bardzo wykształconych (w kraju i podróżach zagranicznych) władców polskich należał jeden z największych wodzów epoki, król J a n III S o b i e s k i. Mówił kilkoma językami, interesował się literaturą, naukami matematyczno-przyrodniczymi, sztuką; wielu pisarzy i artystów żyło na jego dworze, a król lubił dyskusje z uczonymi ludźmi; sam wiele czytał, posiadając bogatą i umiejętnie dobraną bibliotekę. Opiekował się Sobieski poetą i historykiem Wespazjanem Kochowskim, który wysławiał czyny tego króla pod Wiedniem. Bibliotekarzem Sobieskiego był znany matematyk, jezuita Adam Kochański, który korespondował z wielu uczonymi zagranicznymi. Zresztą mało któremu władcy w Europie poświęcono tyle utworów, co zwycięzcy spod Wiednia. Architektura rozwinęła się znakomicie pod opieką Sobieskiego. Pobudował ten król wiele zamków, pałaców i kościołów; z szczególnym zamiłowaniem budował i przyozdabiał swą wspaniałą rezydencję w Wilanowie pod Warszawą przy pomocy architektów włoskich (Altomonte), francuskich i holenderskich, zostających na królewskiej służbie. Wszelkie rodzaje sztuki plastycznej były mu bliskie, artyści różnych narodów znajdowali w Janie III protektora pełnego zrozumienia.

Opiekuństwo kultury przedstawiało się — nawet poza osobami królów i ich rodzin — w XVII wieku jeszcze bardzo okazale. Przynajmniej na pozór. Bo przecież i teraz wszystkie wielkie rodziny w Koronie i na Litwie: Koniecpolscy, Radziwiłłowie, Lubomirscy, Sapiehowie, Ossolińscy, Jabłonowscy, Pacowie, Opalińscy, Ostrogscy itd., wszyscy dostojni biskupi i senatorowie byli na swój sposób mecenasami kultury. Budowały się wtedy przede wszystkim całe szeregi nowych rezydencji i pałaców (w samej Warszawie po Zamku Królewskim Zygmunta III pałace: Kazimierzowski, Ujazdowski, Kazanowskich, Ossolińskiego i inne), wyrastały coraz to nowe kościoły po miastach i na prowincji, wznoszone przez pobożność i de-

wocję ówczesnych panów, wychowywanych przez jezuitów; po Polsce uwijała się ogromna ilość obcych i polskich budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy, ściąganych przez królów i magnatów, opłacanych nieraz kosztownie, obdarzanych obywatelstwem polskim i szlachectwem; obok przekwitającego renesansu święcił swoje triumfy barok, a sztuka włoska spotykała się w Polsce z sztuką flamandzko-niemiecką i holenderską (rzeźba, malarstwo).

Ale jak w sztuce, tak samo i w nauce czy literaturze odmieniły się stosunki w porównaniu z epoką renesansu. Wiele się czyniło w XVII w. raczej dla okazałości, chęci błyszczenia, dumy rodowej, dla pragnienia, aby dorównać obcym i — swoim rywalom; brak było już najczęściej tego znawstwa i tego jakby bezinteresownego entuzjazmu, które towarzyszyły niegdyś powstawaniu wielu arcydzieł renesansu w Polsce XVI wieku.

Mecenat duchownych w zakresie nauki i literatury ograniczał się teraz przeważnie do patronowania literaturze duchownej, pisarzom jezuickim, szkołom zakonnym; jedyny nowy uniwersytet, który w tym wieku powstał tj. lwowski, był akademią jezuicką, powołaną do życia przez króla Jana Kazimierza (1661), który poza tym w ogóle mecenasem nie był. Magnateria świecka, zwłaszcza panie polskie, po części i bogate mieszczaństwo, rzucają duże sumy na fundacje pobożne i z imponującą wprost szczodrobliwością budują i uposażają coraz to nowe kolegia jezuitów. Jeżeli co jeszcze wynagradzają ponadto, to literaturę panegiryczną (pisaną przez duchownych lub biedniejszą szlachtę), która podnosiła każdy czyn wielmożnego dygnitarza pod niebiosa, upamiętniała każdy nieledwie ważniejszy fakt z jego życia.

Istniał zatem w XVII w. u nas mecenat, ale „gatunek" tego opiekuństwa kulturalnego był już jakby pośledniejszy, gorszy. Był to mecenat jednostronny, ambicyjny, o wyraźnych cechach praktycznych.

Nie brakło przecież czynów godnych zanotowania. Na Ziemi Czerwieńskiej, która w XVI wieku szczyciła się takimi rodami mecenasowskimi jak Herburtowie i Zamoyscy, podję-

li teraz ich rolę jakby w dziedzictwie Żółkiewscy i Sobiescy, Sienawscy i Jabłonowscy. U Jabłonowskich przywiązanie do pióra przechodziło nawet z ojca na syna; był to ród magnatów-literatów i gorliwych opiekunów spraw kulturalnych. Sapiehowie świadczyli znowu niejedno dla Uniwersytetu Wileńskiego (założenie wydziału prawnego); Opalińscy (w Wielkopolsce), sami też literaci, zakładali dobre szkoły, a tacy Leszczyńscy w Lesznie, oddani sekcie Braci Czeskich, nie tylko gimnazjum doskonałe w Lesznie utrzymywali, ale np. patronowali jednemu z największych pedagogów światowych, Czechowi, Janowi Amosowi Komeńskiemu, który u nich znalazł schronienie (po wygnaniu z ojczyzny) i tu najlepsze swoje dzieła stworzył. Wypadki takie odbijały dodatnio na tle ogólnego obniżenia poziomu mecenatu.

Znacznie gorzej wyglądała sprawa w pierwszej połowie XVIII w., która była dla Polski istotnie okresem **najgłębszej depresji kulturalnej**. Były to — jak wiadomo — tzw. „czasy saskie", czasy upadku i ciemnoty przed pierwszymi świtami nowej ery. Nie można wprawdzie i teraz powiedzieć, aby opiekuństwo kulturalne u nas przestało wtedy istnieć. Wszakże obaj królowie Sasi (August II Mocny i August III) byli także w swoim rodzaju mecenasami. Najmniej dla piśmiennictwa (bardzo podupadłego wtedy), najwięcej dla sztuki (August II) oraz muzyki i teatru (August III). Ale jakież to wszystko było obce i cudze. Artyści niemieccy (i włoscy) budowali dla Sasów i ich ministrów pałace (Pałac Saski z ogrodem, Pałac Brühlowski w Warszawie itd.), głównie w modnym stylu „rokoko"; na dworze polskim popisywały się włoskie opery i balety, grały trupy niemieckie i francuskie. Działo się to wszystko nawet na wielką skalę i budziło podziw swoją pompą. Ale ta rokokowa pompa i ten dworski blichtr odbijały równocześnie od upadku oświaty i zobojętnienia kulturalnego olbrzymiej masy szlacheckiej, stanowiącej wtedy naród. W piśmiennictwie nie było komu mecenasować, bo nauka i literatura poszarzały i więdły, jak nigdy przedtem. Może już lepiej było na niektórych dworach wielkopańskich (Nieśwież Radziwiłłów, Podhorce Rzewuskich, u Jabłonowskich),

bo tam obok obczyzny odzywała się czasem, choćby w teatrze nadwornym, tradycja narodowa.

Po mrokach miał jednakże przyjść niebawem świt. Wielka reforma Konarskiego w dziedzinie oświecenia i szkół, odnowienie szkół pijarskich i założenie sławnego „Collegium Nobilium" (1741) w Warszawie, w którym zaczęło się wychowywać nowe pokolenie synów magnackich i szlacheckich — to początek przełomu. Niebawem zasiadł na tronie osobliwy człowiek, tragiczny król i nieszczęśliwy polityk, ale jeden z największych polskich opiekunów kultury. Czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego — to drugi po renesansie XVI wieku wielki rozbłysk polskiego mecenatu, naturalnie już w duchu nowoczesnym, w duchu epoki oświecenia. Król nie stał pod tym względem samotnie. Jeśli w wielu wypadkach był inicjatorem, to natrafiał na zrozumienie i naśladownictwo wśród ludzi sobie bliskich, wychowanych i wykształconych w tym samym kierunku, co on sam. W przededniu upadku politycznego państwa polskiego, spowodowanego ostatecznie przez przemoc zewnętrzną (bo naród szedł konsekwentnie ku odrodzeniu) — rozpoczął się jakby świeży, imponujący etap pracy kulturalnej.

Zanim jednak Stanisław August osiągnął koronę Polski i stał się centralną postacią naszego mecenatu kulturalnego w XVIII wieku, pojawiły się już na horyzoncie polskim jednostki, które były zwiastunami doniosłych zmian w tej dziedzinie. Przede wszystkim głośni bracia Załuscy: Józef Andrzej Załuski, referendarz koronny, późniejszy biskup kijowski, i Andrzej Stanisław Załuski, kanclerz w. kor. i biskup krakowski. Byli to prawdziwi mecenasi kultury w najlepszym tego słowa znaczeniu: ludzie uczeni, opiekunowie pisarzy i artystów, promotorowie młodych talentów, miłośnicy książek, budziciele nowego ruchu umysłowego u zmierzchu czasów saskich. Na pierwsze miejsce wysunął się Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski, znakomity bibliograf i biblioman, twórca pierwszej publicznej biblioteki polskiej, tej samej, która jest dzisiaj fundamentem naszej „Biblioteki Narodowej" w Warszawie. Załuski, magnat i wytworny dy-

gnitarz Kościoła, zbierał i tworzył tę bibliotekę z prawdziwą namiętnością, nie szczędząc na to ani pieniędzy, ani trudów, tak, że nieraz odmawiał sobie dla niej wszystkiego; skupował książki w Polsce i ściągał je z zagranicy przez swoich agentów, wydobywał je z zapleśniałych zakrystii i książnic klasztornych; jeśli nie mógł wydobyć cennej książki inaczej, potrafił ją nawet sprytnie przywłaszczyć sobie, byle pomnożyć skarby przyszłej biblioteki narodowej. Dokonał rzeczy i za granicą niebywałej, bo jako człowiek prywatny zgromadził 300.000 dzieł drukowanych i 10.000 rękopisów. W latach 1746—1747 były te zbiory mniej więcej uporządkowane, toteż biskup kijowski otworzył bibliotekę 3 sierpnia 1747 r. dla wszystkich; chciał rozniecić w niej wielkie ognisko pracy naukowej i literackiej, puścić ją w ruch jako potężny motor odrodzenia oświaty. Tragiczne losy tej biblioteki są znane. Po rozbiorach wywieziona do Petersburga, dzielona i rozdrapywana w tym czasie, 100 lat przeszło przeleżała w stolicy carów, jako część wielkich rosyjskich zbiorów państwowych. Znaczny jej zrąb wrócił po odrodzeniu naszego państwa (wskutek tzw. „rewindykacji“) do Polski; dzisiaj znowu imię Załuskich (bo i brat, biskup krakowski, łożył na ten cel) jaśnieje pełnym blaskiem, wspominane wdzięcznie przez wszystkich, którzy z bezcennych zasobów „Biblioteki Narodowej“ korzystają.

Ale fundacja pierwszej biblioteki publicznej — to nie jedyna zasługa Józefa Andrzeja Załuskiego. Zakładał on w XVIII w. pierwsze towarzystwa naukowe i literackie na gruncie polskim, urządzał tzw. „akademie“ literackie, skłaniał elitę warszawską do prenumerowania książek i pism zagranicznych (zwłaszcza francuskich), otaczał się uczonymi pomocnikami, których utrzymywał i protegował. Najwybitniejsi z jego klientów, byli: Jan Daniel Janocki (niegdyś Jänisch), przerobiony z Niemca i protestanta na Polaka i katolika, jeden z najznakomitszych naszych bibliografów i badaczy piśmiennictwa, oraz inny Niemiec, zadomowiony w Polsce XVIII w., Wawrzyniec Mitzler de Koloff, Saksończyk, niezwykle ruchliwy organizator życia umysłowego w Polsce

przez zakładanie towarzystw, wydawanie pierwszych u nas czasopism naukowych oraz cennych wielkich wydawnictw (np. historyków polskich), przy tym znawca teatru, nauk przyrodniczo-lekarskich etc. Zresztą wszyscy pisarze budzącej się do nowego życia umysłowego Polski należeli do koła przyjaciół i klientów biskupa Załuskiego. On to skłonił np. Stanisława Konarskiego do podjęcia kolosalnego wydawnictwa praw i konstytucji polskich pt. „Volumina legum" i pomagał mu w tej pracy o ogromnym znaczeniu dla odrodzenia poczucia prawa u Polaków; w otoczeniu Załuskiego spotykamy ks. Franciszka Bohomolca (twórcę odrodzenia szkół jezuickich, znanego komediopisarza), poetę i dziennikarza ks. Minasowicza i innych. Załuski opiekował się również uczonymi zagranicznymi, a jego imię było szeroko znane we Francji, Niemczech i Włoszech.

Był on niewątpliwie prototypem tych wszystkich mecenasów kultury, twórców wspaniałych bibliotek i muzeów, z którymi zetkniemy się w XIX stuleciu.

Ciekawie przedstawia się również w roli mecenasa doby saskiej wojewoda nowogrodzki, Józef Aleksander Jabłonowski, wykształcony magnat, autor prac historycznych, heraldycznych, literackich, matematycznych itd. o encyklopedycznym wykształceniu epoki. Wydawał on nie tylko znaczne fundusze na wspieranie uczonych dzieł i wydawnictw z różnych dziedzin (szczególnie historii i nauk matematyczno-fizycznych), ale popierał ludzi nauki i pióra, inicjował rozmaite, nieraz nawet dziwaczne przedsięwzięcia badawcze. Największy rozgłos pozyskał sobie przez założenie najpierw w Gdańsku, a ostatecznie w Lipsku, przy tamtejszym uniwersytecie fundacji naukowej, tzw. „Societas Jablovviana" (1768), która miała za zadanie badanie dziejów Polski i Słowiańszczyzny, zwłaszcza pierwotnych, i wynagradzanie wybitnych prac z tego zakresu. Fundacja ta istnieje i działa po dzień dzisiejszy — niestety nie dla Polaków. Poza tym zostawał Jabłonowski — podobnie jak Załuscy — w kontakcie i korespondencji z wielu zagranicznymi znakomitościami wieku Oświecenia.

Obok Załuskich i Jabłonowskich wysuwa się w okresie przed Stanisławem Augustem jeszcze inna postać. To król-filozof i pisarz, Stanisław Leszczyński, krótkotrwały władca Polski, później książę Lotaryngii, działający dla kultury polskiej w Nancy czy Luneville'u. W otoczeniu króla Stanisława za granicą bawiło zawsze wielu uczonych rodaków. Bliskie stosunki łączyły go, jeszcze w czasie walk o tron polski, z ks. Stanisławem Konarskim, którego wielkie dzieło o reformie polskich sejmów („O skutecznym rad sposobie") wykazuje silne podobieństwo ideowe z dziełem króla Stanisława o reformie Rzeczypospolitej („Głos wolny wolność ubezpieczający"). Osiadłszy po 1736 r. na stałe na tronie Lotaryngii, uwielbiany przez Polaków i Francuzów, założył tam Leszczyński nie tylko Akademię Nauk w Nancy (francuską), ale także Akademię Rycerską (szlachecką) w Luneville, przeznaczoną przede wszystkim dla Polaków, dla których połowa miejsc w tej szkole była zastrzeżona; działał tutaj Leszczyński z gorącą myślą o ojczyźnie, a kult przymiotów rycerskich i obywatelskich był myślą przewodnią tej szkoły. Pod okiem samego króla odebrało w niej wykształcenie wielu jego rodaków. Istniała też w Luneville drukarnia polska, wychodziły kosztem króla Stanisława polskie dzieła. Wpływ „dobroczynnego filozofa" (*le philosophe bienfaisant*) — jak go nazywali Francuzi — na kulturę polską XVIII w., a mianowicie na jej zbliżenie do Zachodu, do idei i dążeń Oświecenia, był bardzo znaczny — chociaż ognisko promieniujące leżało tak daleko.

Miał więc Stanisław August Poniatowski znakomitych poprzedników, gdy jako król zabierał się do realizowania wielkiego programu kulturalnego. Dokonał rzeczy naprawdę niepoślednich. Wznowił świetne tradycje literackie i artystyczne dawnego dworu polskiego, gromadząc przy sobie najznakomitszych uczonych i literatów polskich, oraz artystów polskich i obcych. Adam Naruszewicz i Stanisław Trembecki byli nadwornymi poetami królewskimi. Naruszewicz nadto z podniety i z ogromną pomocą króla zabiera się do wielkiego swego dzieła: „Historia Narodu Polskiego", a król każe zbierać dla niego materiały historyczne po krajach cudzoziemskich,

np. we Włoszech i dalekiej Szwecji. Uczony ks. Jan Albertrandy, także historyk, był lektorem i bibliotekarzem królewskim; do klientów literackich Stanisława Augusta należeli prawie wszyscy ci, którzy wtedy na polu piśmiennictwa i kultury narodowej działali i tworzyli naszą literaturę wieku Oświecenia (tzw. Stanisławowską): np. znakomity biskup-poeta Ignacy Krasicki, komediopisarz Franciszek Zabłocki, organizator teatru polskiego Wojciech Bogusławski, znany gramatyk ks. Onufry Kopczyński (autor pierwszej polskiej gramatyki szkolnej), uczeni jezuici Wyrwicz i Łuskina, i wielu innych. Wszakże to król Stanisław August kazał na cześć Konarskiego wybić medal z napisem *Sapere auso* („Temu, który odważył się być mądrym"), a w salach zamkowych umieszczał popiersia pisarzy polskich i zagranicznych, szczególnie zasłużonych.

Poparciem króla, bezpośrednim lub pośrednim, cieszyły się wszelkie działy nauki i piśmiennictwa. Stwarzał po prostu dla nich odpowiednią atmosferę, budził ruch twórczy i wydawniczy. Toteż rozwinęła się historia i prawo, zaczęły się wybijać nauki matematyczne i przyrodnicze, nie mówiąc już o literaturze pięknej, owianej przeważnie duchem dydaktycznym i filozoficznym wieku, mającej na oku odrodzenie i oświecenie społeczeństwa. Drukarnie nadworne (Grölla, Dufoura) i inne pracowały z wielkim wysiłkiem; w okresie reform, szczególnie w czasie Sejmu Czteroletniego i Konstytucji Majowej, rozkwitła bujnie publicystyka polska i dziennikarstwo.

Na słynnych „obiadach czwartkowych" urządzanych przez króla, odbywały się dyskusje naukowe i literackie, odczytywano poezje i utwory prozaiczne, debatowano nad nowymi projektami i pomysłami.

Na tych to obiadach miał podobno urodzić się również projekt stworzenia — po kasacie jezuitów i ich szkół — sławnej Komisji Edukacji Narodowej (1773), pierwszego ministerstwa oświecenia i wychowania w Europie, wiekopomnej instytucji, której król Stanisław August szczególnym był protektorem i opiekunem.

Przedtem jeszcze powstały z inicjatywy królewskiej dwie inne instytucje ogromnej wagi: Szkoła Rycerska (Korpus Kadetów) w 1766 r., pierwsza w ogóle świecka szkoła w Polsce, z której wyszli tacy wychowankowie, jak Kościuszko, Kniaziewicz, Jasiński, Fiszer, Sokolnicki, Niemcewicz i inni wielcy bojownicy o wolność; druga instytucja — to stworzony przez Stanisława Augusta pierwszy publiczny Teatr Narodowy w Warszawie (1765), który wprawdzie musiał staczać ciężkie boje z teatrem francuskim, operą i baletem włoskim, nawet teatrem niemieckim (także popieranymi przez króla), — ale ostatecznie wyszedł zwycięsko; współpraca takich autorów, jak Bohomolec, Zabłocki, ks. Adam Kazimierz Czartoryski, Niemcewicz i inni, a obok tego niezwykła energia i zapał dyrektora Bogusławskiego, wielkiego patrioty i społecznika, wyrąbały w końcu otwartą drogę przed sceną narodową.

Teatr polski, Szkoła Rycerska, Komisja Edukacji Narodowej, to jakby trzy klejnoty największej wartości w mecenacie ostatniego króla polskiego.

Nie wolno jednak zapominać o opiece Stanisława Augusta nad sztukami plastycznymi. Król, doskonały znawca sztuki, przeprowadza wielkie plany budownicze. Architekt włoski, Dominik Merlini przebudowuje i odnawia zamek warszawski, tworzy wraz z architektem i malarzem saskim, Kamsetzerem, pałac w Łazienkach z całym jego otoczeniem w modnym stylu neoklasycznym, antycznym. Rzeźbami i posągami artystów obcych (jak Francuz Le Brun, Włoch Righi i inni) pokrywają się pokoje, sale i ogrody królewskie. Malarstwo znajduje w królu najgorliwszego mecenasa. Główny malarz królewski Marceli Bacciarelli zdobił zamek i Łazienki; spod jego pędzla wychodzą niezliczone portrety i obrazy historyczne czy mitologiczne, tak dobrze znane dzisiaj wszystkim, którzy zwiedzali Warszawę. Bacciarelli, ulubieniec króla, stworzył na jego dworze prawdziwą szkołę artystyczną. Prócz niego do klientów Stanisława Augusta liczyli się i inni malarze znakomici, pracujący na polskim dworze, jak Lampi (Włoch), Grassi (z Wiednia), Marteau (Francuz), Jan Piotr Norblin


STANISLAS AUGUSTE
PONIATOWSKY,
Roi de Pologne.

(przyswojony w Polsce Francuz, który tak pięknie ilustrował m. in. „Myszeidę“ Krasickiego), pani Vigée Lebrun i inni; z polskich malarzy odznaczył się zwłaszcza Franciszek Smuglewicz, portrecista i malarz religijny. Stanisław August umiał wprost wychowywać sobie artystów, wysyłając ich na własny koszt do mistrzów i akademii zagranicznych. A podobnie jak posiadał cenną bibliotekę i inne zbiory naukowe, tak samo stworzył bogatą królewską galerię obrazów i zbiór grafiki (miedzioryty, litografie itp.).

Sława ostatniego króla polskiego jako mecenasa kultury rozbrzmiewała szeroko nie tylko w kraju, ale i w całej Europie. Był to monarcha zupełnie w stylu Oświecenia: w jego sali bibliotecznej stało popiersie Voltaire'a (największej sławy epoki) z wierszem pochwalnym ułożonym przez króla.

Przykład Stanisława Augusta musiał działać (i działał istotnie) na jego otoczenie dostojne, mianowicie na magnackie rody Polski. Nie wszystkie jednak rody i nie wszystkie wybitne jednostki opiekowały się kulturą w sposób jednakowy. Najbardziej naśladowano króla w jego zainteresowaniu dla sztuk pięknych i poczynaniach artystycznych. Jak niegdyś barok, tak teraz rokoko i neoklasycyzm znajdowały powszechny poklask, a architekci, rzeźbiarze i malarze — hojnych mecenasów. Rywalizowali znowu pod tym względem wszyscy: Czartoryscy i Lubomirscy, Braniccy i Sapiehowie, Radziwiłłowie, Denhoffowie, Mniszchowie i inni. Na wzór Łazienek powstają letnie rezydencje możnych rodzin (np. „Powązki“ Czartoryskich, „Arkadia“ Radziwiłłowej w Nieborowie, później „Zofiówka“ Szczęsnego Potockiego); wznoszą się nowe pałace w Warszawie i w całej Polsce, a także kościoły w nowym stylu budowane. Również teatr i muzyka były popierane i rozpowszechnione. Spotykało się teatry dramatyczne i opery (najczęściej włoskie), nie mówiąc już o kapelach, po wszystkich niemal dworach wielkopańskich (Białystok, Nieśwież, Słonim, Łańcut, Dukla, Tulczyn etc).

Nie można atoli powiedzieć, aby nauka, literatura i szkolnictwo nie doznawały również opieki ze strony wybitnych osób, a nawet rodzin. Ileż zdziałali dla odrodzenia wychowa-



Ks. Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich.

nia i szkół w Polsce sami najwybitniejsi członkowie Komisji Edukacyjnej! Prezesi Komisji, biskup wileński Ignacy Massalski i biskup płocki (później prymas), a brat króla Michał Poniatowski zakładali całe sieci szkół parafialnych (elementarnych) i ufundowali pierwsze u nas seminaria nauczycielskie (w Wilnie i Łowiczu). Joachim Chreptowicz, podkanclerz litewski, entuzjasta Komisji, otoczył opieką szkolnictwo na Litwie, tak samo jak książę August Sułkowski w Wielkopolsce (założyciel konwiktu w Rydzynie). Ignacy Potocki, najczynniejszy członek Komisji, nie szczędził żadnego trudu w swych dążeniach oświatowych, a wielki nasz pedagog XVIII w., ks. Grzegorz Piramowicz ze Lwowa — to jego klient i zaufany współpracownik. Inni magnaci krzątali się około zakładania instytucji naukowych o celach praktycznych, jak podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz w Grodnie, wielki apostoł uprzemysłowienia Polski, twórca Akademii Lekarskiej i licznych szkół zawodowych; marszałek Mniszech projektował znowu stworzenie „Muzeum Polskiego" itp.

Najbardziej po królu zasłużyli się jednak Czartoryscy, zarówno rozmachem w działaniu, jak i niekłamanym zapałem dla wszystkich kulturalnych poczynań. Rozpoczęła się teraz wielka era tego rodu, spokrewnionego z Stanisławem Augustem, a mającego tak pamiętną rolę odegrać po rozbiorach.

Książę Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich, jeden z najbardziej wykształconych ludzi swego czasu, znany jest przede wszystkim jako komendant Korpusu Kadetów (Szkoły Rycerskiej) i członek Komisji Edukacyjnej.

Do powstania Korpusu dał on prawdopodobnie królowi-kuzynowi inicjatywę i był organizatorem tego dzieła. Najważniejsze jednak było to, że duch ks. Adama panował w tej szkole, że napełnił on ją swoją patriotyczną i obywatelską ideologią. Czartoryski układał programy Szkoły Rycerskiej, starał się o nauczycieli i podręczniki, a dla wychowanków Korpusu był prawdziwym ojcem. Jego głośny „Katechizm Kadecki" zawarł w sobie nie tylko ideał kadeta, ale Polaka-oby-

watela w ogóle i stał się kanonem wychowawczym na długie czasy.

W Komisji Edukacji Narodowej był książę generał ziem podolskich zawsze bardzo czynny, czy to układając projekty reformy wychowania, czy patronując reformie uniwersytetów w nowym duchu, czy wreszcie jako niezwykle pilny i gorliwy szef i wizytator szkół w tzw. „departamencie województw ruskich" (bracławskie, kijowskie, wołyńskie i podolskie). Był również członkiem „Towarzystwa do ksiąg elementarnych", tj. tego wydziału Komisji Edukacyjnej, który był niejako jej wydziałem naukowym, jej „mózgiem"; książę dawał inicjatywę do napisania wielu podręczników, a nawet sam osobiście takie książki przygotowywał.

Lecz specjalnością ks. Adama była sprawa wychowania kobiet polskich, w które tchnąć pragnął ducha obywatelskiego i patriotycznego, zagubionego w cudzoziemszczyźnie i fałszywym wychowaniu XVIII wieku. Toteż Czartoryskiemu przed wszystkimi innymi zawdzięczać należy reformę szkolnictwa żeńskiego (tzw. pensji żeńskich) za czasów Komisji i otoczenie ich szczególniejszą opieką. Wreszcie książę wychowywał również jako pisarz, a jego utwory (np. głośne „Listy Doświadczyńskiego" i komedie) starały się o poprawę wychowania całego społeczeństwa, a kobiet w szczególności.

Napisał o księciu Adamie Koźmian w jego biografii: „Nie było w Polsce uczonego, który by się albo opieką jego nie chlubił, albo do niego lub o nim nie pisał i płodom swej pracy pod godłem imienia jego wziętości nie szukał". Naturalnie, mówiąc o „uczonych" ma tutaj autor na myśli w ogóle ludzi piszących. Otóż skoro prawdą jest, że książę generał ziem podolskich niemal od początku swej publicznej kariery był opiekunem kultury — to jego opiekuństwo nad ludźmi pióra odnieść należy przede wszystkim do tzw. okresu puławskiego.

Puławy Czartoryskich (nad Wisłą) stały się na przełomie wolnego i niewolnego bytu Polski, przy końcu XVIII-go i w początkach XIX wieku, nie tylko mecenasowskim dworem Czartoryskich, ale zarazem najżywiej bijącym źródłem polskiej pracy kulturalnej i gorącego patriotyzmu.

Mimo całego ich wielkopańskiego charakteru, mimo pewnego modnego snobizmu (sentymentalizm, modne zwyczaje), dużo prawdy było w tym, co wspomniany już Koźmian po rozbiorach pisał o Puławach: „Nie byliśmy bez ojczyzny, bo nam zostały Puławy". Książę Adam i jego małżonka, księżna Izabela z Flemingów Czartoryscy, potrafili nadać swojej rezydencji, życiu i wychowaniu tamtejszemu niepospolity charakter. Tutaj gromadzili się uczeni, literaci, poeci, artyści z całej Polski: Kniaźnin, Karpiński, Niemcewicz, Woronicz, Zabłocki, Piramowicz, Szymanowski (poeta) i inni. Kniaźnin — najpatriotyczniejszy z poetów tego wieku — był nadwornym poetą Czartoryskich; opiewali Puławy Woronicz i Niemcewicz. Przez ten dwór przesunęły się wszystkie najważniejsze zainteresowania i inicjatywy umysłowe ówczesnej Polski. Stosunki Puław z nauką i literaturą zagranicy były bardzo żywe; wielu uczonych obcych bawiło na tym dworze w charakterze czy to gości czy nauczycieli i bibliotekarzy. Tu przez 20 lat wychowywał młodzież sławny filolog, Niemiec, rodem z Gdańska, Ernest Groddeck, ten sam, który później, jako sława wileńska, był profesorem ukochanym młodego Mickiewicza; tutaj pracował w roli nauczyciela bardzo głośny w swoim czasie fizjokrata[1]) francuski, Piotr Dupont de Nemours, który był również sekretarzem naszej Komisji Edukacyjnej i niejeden dobry pomysł wychowawczy do Polski przyniósł; malarzem puławskim był Ludwik Norblin itd. Książę Adam Czartoryski, który w młodości odwiedzał Rousseau'a i Franklina, prowadził wielojęzyczną korespondencję z wybitnymi osobistościami całej Europy; między innymi pisali do niego Goethe, znakomity filolog niemiecki Heyne i inni.

W Puławach istniała nie tylko słynna „Świątynia Sybilli" i dom gotycki, w którym księżna Izabela stworzyła — między innymi — prawdziwe muzeum pamiątek i relikwij narodowych.

Prócz wspaniałych zbiorów, muzeum, biblioteki, galerii —

---

[1]) Fizjokraci — to grupa francuskich ekonomistów, którzy dobrobyt państwa opierali na kulturze rolnej i oświacie ludu.

była w Puławach jeszcze „szkoła puławska“, jakby nadworna akademia rycerska, w której pod kierunkiem księcia i w jego duchu kształciła się młodzież męska, magnacka i szlachecka, bogata i uboga, na przyszłych dzielnych obywateli kraju. Równocześnie pod opieką księżny Izabeli w tym samym duchu kształciły się w instytucie dla dziewcząt córki najbogatszych i bardzo biednych rodziców. Księstwo oboje zajmowali się tymi swoimi wychowankami i wychowanicami przez całe lata, wysyłali ich na studia, łożyli sami wszelkie koszty, dbali o zapewnienie im przyszłości i kariery. Poza tym księżna roztoczyła opiekę nad ludem wiejskim w dobrach swoich, zakładała szkółki dla młodzieży chłopskiej, sama pisała dla nich książki, np. głośnego „Pielgrzyma z Dobromila“ (pierwszą historię Polski dla ludu w formie opowiadań). Ona jest twórczynią polskiej literatury dla ludu.

Atmosfera Puław tętniła niezwykle bujnym życiem towarzyskim; odbywały się tu niemal ciągle przyjęcia, uroczystości, zabawy, grano w teatrze polskim i obcym, czytano poezje, tworzono kółka literackie. Ale obok tego nurtu towarzyskiego (żywego zwłaszcza przed upadkiem Polski i potem w momentach jaśniejszych) płynął głębiej n u r t d r u g i: poważnego ruchu umysłowego i pielęgnowania narodowości.

Blask mecenatu puławskiego, pojętego wysoko i szlachetnie, rzuconego losem na tło tragicznych dziejów państwa i narodu, jego upadków i wzlotów, — zyskał sobie niezwykle trwałą siłę działania. Urosły Puławy do znaczenia pewnego symbolu, zdobywając Czartoryskim wyjątkowe wśród polskiej arystokracji stanowisko.

Czartoryscy byli zarazem tymi, którzy piękną tradycję naszego opiekuństwa kulturalnego przerzucili z XVIII wieku w stulecie następne. Przecież „Puławy“ istniały i działały przez dobrych lat kilkadziesiąt, aż do ruiny swojej po powstaniu listopadowym 1830 r. Działały w wolnej i upadającej Polsce, potem podczas walk napoleońskich, za Księstwa Warszawskiego i za Królestwa Kongresowego, wytwarzając nowy, właściwy sobie typ mecenatu, wyrastającego z idei i celów narodowych.

Z początkiem XIX w. opiekuństwo kulturalne Czartoryskich zatoczyło bardzo szerokie kręgi. Syn księcia generała ziem podolskich i Izabeli z Flemingów, ks. Adam Jerzy Czartoryski zostaje, dzięki swojej przyjaźni z carem Aleksandrem I, w 1803 r. kuratorem Uniwersytetu Wileńskiego i patronuje wielkiej reformie zarówno tego uniwersytetu, jak i całego szkolnictwa polskiego na ziemiach zabranych przez Rosję, które podlegało wileńskiemu uniwersytetowi. Wiadomo, że reforma ta, w której i profesorowie wileńscy z Janem Śniadeckim na czele odgrywali wielką rolę, uczyniła z Wszechnicy Wileńskiej najznakomitszą uczelnię akademicką w Polsce, porównywaną przez obcych z Getyngą i Oksfordem.

Otóż obok Czartoryskiego - syna (kuratora Uniwersytetu Wileńskiego) także Czartoryski-ojciec zajmował się przez wiele lat bardzo żywo sprawą rozwoju i podniesienia tego uniwersytetu oraz w ogóle sprawą oświaty i kultury duchowej na Litwie i w tzw. południowych guberniach (Podole, Wołyń, Kijowszczyzna). Przez osobę syna wszystko to stało się mu bliższe i droższe. Z Puław czy z Sieniawy, drugiej rezydencji starego księcia (której wpływ promieniował znowu na byłą Galicję pod zaborem austriackim), szły często listy księcia generała ziem podolskich do Wilna, głównie do wszechwładnego rektora Jana Śniadeckiego; interesowała Czartoryskiego-ojca nauka wileńska, obsadzanie katedr wybitnymi siłami, rozwój dziennikarstwa i drukarstwa wileńskiego. Protegował Groddecka, młodego a genialnego historyka Joachima Lelewela, głośnego botanika ks. Jundziłła, i innych profesorów wileńskich.

Zaiste podziwiać trzeba rozległość i różnorodność zainteresowań obu Czartoryskich, jeśli idzie o sprawy kulturalne. Czy to było Wilno, czy Wołyń, gdzie Tadeusz Czacki tworzył gimnazjum krzemienieckie, czy Warszawa, w której działało „Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk" (założone w 1800 roku) i „Liceum Królewskie" (od 1805 r.) pod dyrekcją znakomitego Lindego (twórcy „Słownika Języka Polskiego"), czy Galicja ciemiężona przez germanizację austriacką — wszędzie głos Czartoryskich, a zwłaszcza starego księcia generała

ziem podolskich, odzywał się niejednokrotnie z pożytkiem, a rada i pomoc ich zjawiała się zawsze w samą porę. Mecenat kulturalny tej rodziny, wysoce wykształconej i gorąco po polsku czującej, działał we wszystkich trzech zaborach (bo Warszawa była przecież do 1807 r. „pruską“) oraz na wolnych jeszcze ziemiach polskich (Księstwo Warsz. i Królestwo Kongr.).

Przekroczył potem ten mecenat nawet granice Polski. Albowiem po upadku powstania listopadowego ks. Adam Jerzy Czartoryski, b. kurator wileński, prezes Rządu Narodowego w 1830/31 r., przeniósł pracę kulturalną swego rodu na wielką emigrację polską do Francji (do Paryża), a wpływami swoimi sięgał i do wszystkich innych krajów, gdzie tylko żył, pracował i tęsknił polski wygnaniec. Rezydencja paryska Czartoryskiego, tzw. Hotel Lambert, była nie tylko ogniskiem działań politycznych wielkiej emigracji po 1831 roku, lecz zarazem jednym z najważniejszych ognisk polskiej pracy kulturalnej i oświatowej. Pod patronatem ks. Adama Jerzego, nazywanego „nie koronowanym królem Polski“ (oraz jego małżonki) rozwinęło się polskie szkolnictwo na emigracji (we Francji i Anglii), powstawały polskie towarzystwa naukowo-literackie, wychodziły czasopisma i wydawnictwa różnego rodzaju, a w salonach Hotelu Lambert spotykała się cała umysłowa elita polskiego „pielgrzymstwa“, z takimi ludźmi na czele, jak Julian Ursyn Niemcewicz, Mickiewicz, Słowacki, i inni.

Nie należy jednak sądzić, że przed katastrofą 1831 roku Czartoryscy byli jedynymi opiekunami kultury. Byli tylko mecenasami o najwyższej skali i bardzo wszechstronnymi. Obok nich wyłaniają się postacie inne. Pod zaborem rosyjskim zasłynął obok kuratora Czartoryskiego wspomniany już Tadeusz Czacki, magnat wołyński, uczony prawnik, ekonomista, historyk, a entuzjasta pracy oświatowej na naszych ziemiach południowo-wschodnich. Po reorganizacji Uniwersytetu Wileńskiego i szkolnictwa polskiego na ziemiach zabranych (za Aleksandra I w 1803 r.) został Czacki mianowany tzw. „wizytatorem szkół“ na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie. Stanowisko i tytuł „wizytatora“ miały tam znaczenie inne niż zazwyczaj; Czacki był prawie że nieograniczonym kierownikiem

i organizatorem tego szkolnictwa. Z gorejącym zapałem i podziwu godną energią dokonał on tam rzeczy niezwykłych. Nie tylko zorganizował — wedle nowoczesnych, przez siebie i Hugona Kołłątaja obmyślanych planów — szkolnictwo niższe i średnie na wszystkich trzech podległych sobie ziemiach, ale stworzył w Krzemieńcu wielki zakład naukowy tzw. później „Liceum Krzemienieckie“, które stało się ostoją i rozsadnikiem oświaty polskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Krzemieniec (w którym prócz „Liceum“ były i inne szkoły, także zawodowe) promieniował na dalekie obszary, zagrożone rusyfikacją, skupiał dokoła siebie całą inteligencję polską, był znakomitym warsztatem pracy kulturalnej i obywatelsko-narodowej. Zwano to miasto „Atenami Wołyńskimi“, a Rosjanie wyrażali się, że dzięki szkołom krzemienieckim i Czackiemu rusyfikacja tych ziem została opóźniona o 100 lat.

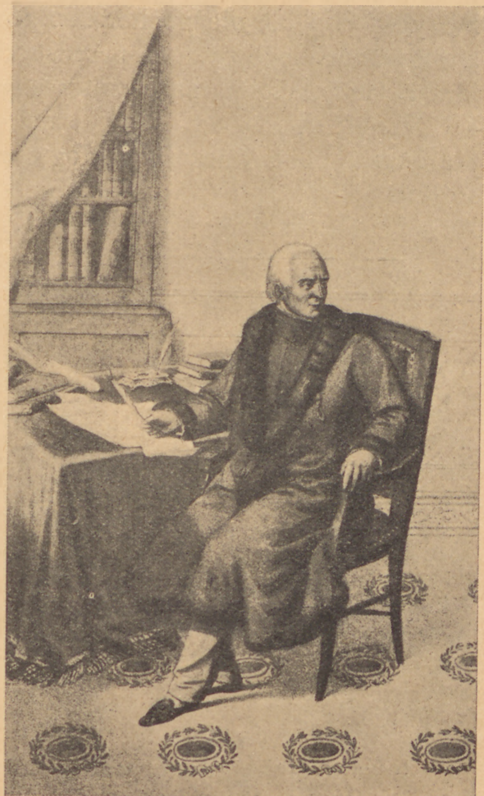


Tadeusz Czacki (portret z Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie).

Czacki troszczył się bezustannie i z niesłychaną intensywnością o wysoki poziom ukochanego swego zakładu, sprowadzał do niego najlepszych proresorów, tworzył bibliotekę, gabinety, zbiory naukowe, nie szczędząc żadnego kosztu. Zarówno wobec profesorów Liceum, jak i wobec młodych uczonych i wychowanków zakładu był najtroskliwszym mecenasem. Potrafił też z tych wychowanków krzemienieckich, żyjących w atmosferze podniosłego koleżeństwa, ogromnego respektu dla nauki i oświaty, oraz szlachetnego patriotyzmu, wytworzyć szczególny typ „krzemieńczanina“, który przez długie lata odznaczał się w pracy obywatelskiej i jaśniał cnotami osobistymi.

Obok Czartoryskiego i Czackiego należy wymienić jeszcze trzecią postać, działającą w tym samym kierunku i na tych samych obszarach: uczonego magnata Seweryna Potockiego, który zasłużył się około urządzenia uniwersytetu w Charkowie na Ukrainie zadnieprzańskiej i nawet w te dalekie strony niósł z całą ofiarnością promienie oświaty zachodniej i polskiej.

Kiedy ci trzej mężowie działali na Ziemiach Zabranych, pociągając swoim przykładem (zwłaszcza Czacki) innych do ofiarności, — równocześnie i na pozostałych ziemiach polskich nie brakło objawów podobnych. Po katastrofie państwowej naród dźwigał się z depresji, a gdy zawiodły wielkie nadzieje, tym silniej zwracał się ku wartościom duchowym, uprawiał je i popierał jako rękojmie przyszłości.



Stanisław Staszic w pracowni
(kolorowa litografia francuska A. Maurin).

Wspomnieliśmy już o „Królewskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk“ w Warszawie, założonym za czasów pruskich (1800), a przez 30 lat pracującym dla nauki, piśmiennictwa i oświaty w imię hasła, aby z wielkiej przeszłości narodowej ocalić to, co było najcenniejsze. Towarzystwo to, które wpływami swymi sięgało we

wszystkie ziemie podzielonej ojczyzny, objęło niewątpliwie pewne funkcje mecenatu tj. świadomej programowej opieki nad kulturą.

Warto przy tym wspomnieć, że wśród najwybitniejszych członków i prezesów tego Towarzystwa znalazł się człowiek, który — chociaż nie pochodził z magnatów ani szlachty, ale z mieszczańskiego rodu — przedstawia jeden z pięknych przykładów najczyściej, najbezinteresowniej pojętego mecenatu. To Stanisław Staszic, znakomity pisarz i reformator polityczny, poeta i uczony geolog zarazem, a wysoki polski dostojnik państwowy (bo nawet minister stanu) z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Sam niegdyś był klientem i wychowankiem niezwykłego magnata, kanclerza Andrzeja Zamoyskiego (członka Komisji Edukacyjnej); dobiwszy się własną pracą, zdolnościami i niesłychanie skromnym życiem wielkiego majątku i wpływów, rzucił wszystko na szalę szerokiej inicjatywy kulturalnej. Nie tylko odegrał doniosłą rolę w organizowaniu szkolnictwa polskiego owych czasów (zwłaszcza Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej oraz pierwszych wyższych szkół zawodowych w Polsce), ale z własnych funduszów świadczył wiele na rzecz instytucji naukowych i kształcącej się młodzieży. Wspaniały „Pałac Staszica" (w Warszawie na Nowym Świecie), w którym mieszczą się dziś najważniejsze towarzystwa naukowe naszej stolicy („Towarzystwo Naukowe Warszawskie" i „Kasa literacka im. dra J. Mianowskiego") — to prawdziwie królewski dar mieszczanina Staszica, zbudowany z funduszów ofiarowanych przezeń towarzystwu, którego był prezesem. Testament Staszica rzucał dziesiątki i setki tysięcy na cele filantropijne i naukowe, na prace społeczne itp.

W imię wskazań Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i jakby za przykładem Puław rozpoczął się w pierwszej połowie XIX wieku silny ruch w kierunku ocalania i gromadzenia skarbów naszej kultury narodowej. I na tym właśnie polu zamanifestował swoje dalsze istnienie mecenat wybitnych jednostek polskich. Nazwano niegdyś ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała ziem podolskich, „ostatnim

magnatem polskim", rozumiejąc przez to, że był jakby ostatnim polskim mecenasem kultury z pośród magnatów. Jest to zgodne z prawdą o tyle, o ile ma się na myśli magnatów wolnej jeszcze Rzeczypospolitej. Bo — jak zobaczymy — Czartoryski miał w XIX w. cały szereg znakomitych następców.

W Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim wysunął się na czoło Stanisław Kostka Potocki, sprawujący przez wiele lat funkcje ministra oświaty. Jak niegdyś brat



Ossolineum.

jego Ignacy Potocki, członek Komisji Edukacyjnej, był prezesem i duszą „Towarzystwa do ksiąg elementarnych", tak teraz Stanisław Potocki stał się organizatorem całego polskiego szkolnictwa w duchu nowoczesnym, a gorącym opiekunem oświaty i postępu na każdym polu.

Jak Potocki u wrót dziejów Królestwa Kongresowego, tak znowu w 40 lat później, przed samym powstaniem 1863 r., inny magnat polski położył — na swoim urzędowym stanowisku

— wielkie zasługi dla oświaty. Był nim smutnej poniekąd pamięci margrabia Aleksander Wielopolski, „dyktator“ Królestwa, ideolog polityki ugodowej z Rosją, „winowajca powstania“. Ten bezwzględny absolutysta, nieustępliwy doktryner w polityce, nie tylko dokonał wielu ważnych reform w dziedzinie uporządkowania szkolnictwa w Królestwie Polskim, ale przyczynił się walnie do stworzenia po 30 latach przerwy (bo dawny Uniwersytet Warszawski, założony w 1816 r., upadł po 1831 r.) nowego Uniwersytetu Warszawskiego, tzw. „Szkoły Głównej“; uczelnia ta obsadzona znakomitymi siłami profesorskimi, mimo krótkiego istnienia swego (do 1869 r.), stała się ogniskiem nowoczesnej polskiej myśli naukowej; tutaj zrodził się tak głośny po 1863 r. prąd pozytywistyczny; stąd wzięły swój nowoczesny początek pewne gałęzie nauki polskiej (filozofia, nauki matematyczno-przyrodnicze, historia literatury).



Józef Maksymilian Ossoliński, wielki fundator Ossolineum (współczesny rysunek z natury).

Od polityków-oświatowców, którzy niejako z mocy swego stanowiska urzędowego opiekowali się kulturą, przejdźmy do wielkich fundatorów instytucji kulturalnych.

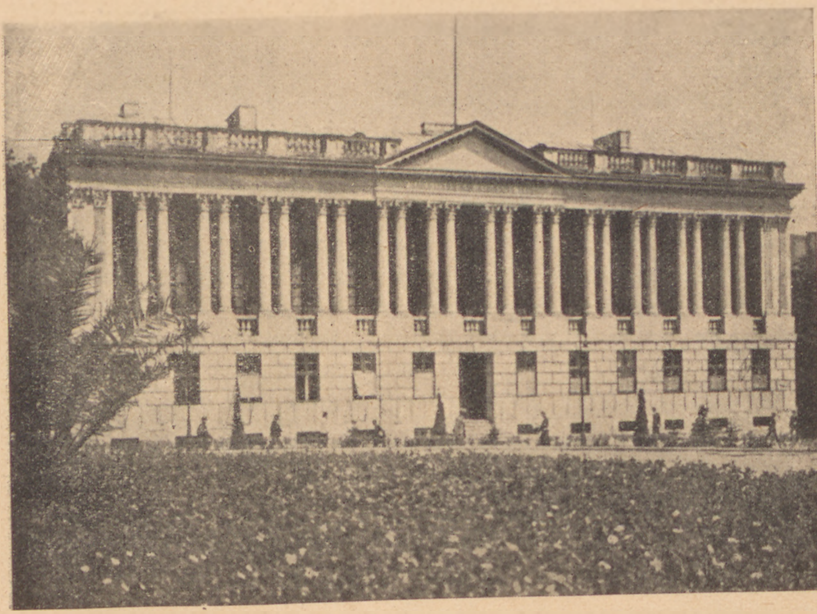
Komuż dzisiaj nie jest znane, choćby z nazwy, lwowskie Ossolineum, jedna z najbogatszych książnic w Polsce, ostoja ruchu naukowego na Ziemi Czerwieńskiej? Założył je w 1817 r. czcigodny Józef Maksymilian Ossoliński, magnat polski, przebywający u dworu wiedeńskiego, nawet zaprzyjaźniony z austriackim cesarzem. W ciemną noc ucisku germanizacyjnego w b. Galicji, gdy tylko od czasu do czasu wybłyskiwały iskierki polskich wysiłków na polu oświa-

ty i kultury, rzucił Ossoliński swoją fundację na pokrzepienie mózgów i serc; poświęcił jej cały swój majątek, skupował zewsząd książki i rękopisy, odmawiając sobie nieraz — jak niegdyś Załuski — wszystkiego, co mogłoby mu umilać życie. Chory, oślepły na starość krążył wśród nagromadzonych ksiąg, radując się tym, że rodakom jego przyniosą one swiatło. Niebawem przyłączył się do tej fundacji ordynat na Przeworsku (w Małopolsce Wsch.), a gorący patriota, ks. Henryk Lubomirski, wiążąc na zawsze z Ossolineum swoje wspaniałe zbiory muzealne (dzisiejsze „Muzeum im. Lubomirskich" przy Ossolineum).

Przykład Ossolińskiego zachęcił innych. Na gruncie Wielkopolski wystąpił w początkach XIX wieku inny magnat, Edward hr. Raczyński, sam pisarz i wydawca. Czynów jego mecenasowskich można wyliczyć niemało. Był entuzjastycznym opiekunem nauki i ludzi piszących; jego sumptem ukazało się po raz pierwszy wiele cennych wydawnictw historycznych i literackich (między innymi „Pamiętniki Paska"), jego kosztem (jak niegdyś Czartoryskiego w Paryżu) sporządzano w archiwach polskich i zagranicznych mnóstwo odpisów cennych dokumentów polskich, które potem wydawał. Raczyński opiekował się znakomitym filozofem i pedagogiem polskim, Ferdynandem Trentowskim (wydał jego dzieło „Chowannę"), łożył na wydanie dzieł poetów, a do Mickiewicza pisał: „Pisz, co chcesz, byle tutejsza cenzura przepuściła, ja dla siebie zastrzegam zaszczyt być pańskim wydawcą". Największym czynem mecenasowskim Raczyńskiego było jednak założenie w 1829 r. w Poznaniu istniejącej dotąd „Biblioteki Raczyńskich", na którą przeznaczył księgozbiór swój i znaczne fundusze. Przyświecał jej podobny cel, jak „Ossolineum" we Lwowie: budzić i podtrzymywać ducha narodowego.

Miał atoli Raczyński szlachetnego rywala w innym wielkopolskim opiekunie nauki. Tym rywalem był Tytus hr. Działyński, twórca wielkiej (do dzisiaj bardzo czynnej) Biblioteki Działyńskich w Kórniku pod Poznaniem, a zarazem wydawca cennych źródeł i dzieł historycznych.

Byli wówczas w Wielkopolsce i inni opiekunowie kultury: August hr. Cieszkowski, filozof i pisarz znakomity (autor „Ojcze Nasz“, wykładu swej filozofii) był przez długie lata gorącym bojownikiem o założenie uniwersytetu polskiego w Poznaniu (co się niestety nie udało) oraz akademii rolniczej w W. Ks. Poznańskim; inne rodziny, jak Mielżyńscy, Chłapowscy, Niegolewscy itd. działali również na polu podniesienia kultury materialnej i duchowej tej dzielnicy.



Biblioteka Raczyńskich.

Nie sami jednak magnaci, nie sama szlachta wchodziła tutaj w rachubę. Inne warstwy społeczne, przede wszystkim tworząca się właśnie w pierwszej połowie XIX w. inteligencja polska (powstała z szlachty, mieszczan czy chłopów), wciągały się już również do pracy kulturalnej, dokonując nieraz rzeczy wielkiej wagi. Obok tych wszystkich magnatów wielkopolskich można godnie postawić dra Karola Marcinkowskiego, syna mieszczańskiego, lekarza-filantropa,

pełnego poświęcenia dla bliźnich, idealistę, którego współudziału nie brakło w żadnym wielkim dziele kulturalnym Wielkopolski tych czasów. Założył on przede wszystkim „Towarzystwo Pomocy Naukowej“ (1841), aby umożliwić ubogiej młodzieży polskiej kształcenie się we wszystkich kierunkach i zawodach.



Wnętrze Biblioteki Fundacji Baworowskich we Lwowie.

Jak pięknie przedstawia się ofiarność na cele kulturalne w Wielkopolsce, tego dowodzi w sposób najbardziej przekonywujący historia „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“ w Poznaniu, założonego w 1857 roku w celu obudzenia i rozwinięcia polskiego ruchu umysłowego w tej dzielnicy. Przez kilkadziesiąt lat (aż do naszych czasów) Towarzystwo to rosło w zasoby materialne i wspaniałe zbiory dzięki ofiarności ziemiaństwa i inteligencji wielkopolskiej; nie było w Wielkopolsce wybitniejszej rodziny szlacheckiej, nie było znakomitszej jednostki w życiu obywatelskim, która by nie uważała sobie za punkt honoru przyczynienia się jakimś darem do utrwalenia bytu Towarzystwa. Jeśli rodzina hr. Mielżyńskich (z Sewerynem Mielżyńskim na czele) wybiła się tu na pierwsze miejsce, ofiarowując Towarzystwu „Muzeum Mielżyńskich“ i poważne zapisy

pieniężne, jeśli za Mielżyńskimi poszli inni ziemianie-szlachta, to należy zaznaczyć, że do wyścigu ofiarniczego z sferami ziemiańskimi stanęła również inteligencja, często nieszlacheckiego pochodzenia: księża, lekarze, profesorowie, uczeni, inżynierowie. Ofiarność na cele kulturalne wybitnie się demokratyzowała.

Taki sam ruch daje się zauważyć we Lwowie czy Krakowie. Na gruncie lwowskim do duchowego plemienia Ossolińskiego należą tacy mecenasi kultury, jak wielki oryginał, poeta i tłumacz, Wiktor hr. Baworowski, który około 1857 r. bogatą bibliotekę i zbiory swoje przeznaczył do użytku publicznego, tworząc osobną fundację naukową (stąd „Biblioteka Baworowskich" we Lwowie przy ul. Ujejskiego), jak rodzina Pawlikowskich z Medyki pod Przemyślem (Gwalbert i Mieczysław), która przeniosła swoje cenne zbiory biblioteczne i artystyczne do Lwowa, udostępniła je pracującym, a wreszcie połączyła z Ossolineum, — jak wreszcie Włodzimierz hr. Dzieduszycki z Poturzycy, twórca głośnego „Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich" we Lwowie, (1868), lub ojciec jego Józef Kalasanty Dzieduszycki, twórca „Biblioteki Poturzyckiej" (tamże przy ul. Kurkowej).

Kiedy w Krakowie w 1815 r. powstało „Towarzystwo Naukowe Krakowskie", przekształcone później w 1873 r., w Polską Akademię Umiejętności, najwyższą naszą instytucję naukową, — to od razu zjawił się szereg ludzi ofiarnych, nie szczędzących grosza na poparcie tej ważnej placówki kulturalnej. Znany poeta, kasztelan Franciszek Wężyk ofiarował okazały gmach dla Towarzystwa, a potem przez całe stulecie zjawiała się jedna hojna ofiara za drugą, na stypendia, wydawnictwa naukowe, na pewne badania specjalne, które Towarzystwo Naukowe czy Akademia podejmowały. I znowu stwierdzić musimy wciąż postępującą z latami demokratyzację opiekuństwa kulturalnego; wystarczy przeglądnąć nazwiska fundatorów różnych stypendiów i nagród naukowych, które do dzisiaj rozdaje Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, aby się przekonać, że obok Krasińskich, Sobańskich, Lu-

bomirskich itd. coraz więcej tam nazwisk nieszlacheckich, „mieszczańskich".

Kraków miał w ogóle szczęście do tego, że w jego starych murach znajdowały pomieszczenie liczne instytucje kulturalne (biblioteki, muzea), przeznaczone przez ofiarnych mecenasów do użytku społeczeństwa, z myślą o podniesieniu nauki czy sztuki polskiej. Któż z odwiedzających dostojną stolicę dawnej Polski nie zna cichego, jakąś szanowną powagą owianego zakątka za bramą Floriańską, w którym mieści się Muzeum i Biblioteka im. książąt Czartoryskich, jedna z najbogatszych skarbnic naszej narodowej przeszłości kulturalnej? Przez półtora wieku tworzyły się te zbiory, przechodziły różne koleje losu, wędrowały od Puław przez emigracyjny Paryż, przez galicyjską Sieniawę, aż z woli potomków wielkiego ks. Adama (głównie ks. Władysława Czartoryskiego) spoczęły w Krakowie, dostępne dla wszystkich. Podobnie Emeryk hr. Hutten-Czapski złożył w Krakowie swoje wspaniałe zbiory, z których powstało Muzeum pod imieniem tej rodziny. Ale obok magnatów, posiadających do tego ogromne środki materialne, potrafił Krakowowi ofiarować umiłowany dorobek zbieracki całego swego życia także urzędnik Erazm Barącz, czy też malarz i pisarz Feliks Jasieński, entuzjasta japońskiej sztuki i kultury („Muzeum im. E. Barącza", „Zbiory Feliksa Jasieńskiego").

Przejdźmy do Warszawy! Czasy popowstaniowe przyniosły i tutaj wybitne spopularyzowanie i zdemokratyzowanie idei mecenatu kulturalnego. Może nawet w żadnym innym środowisku polskim nie było to tak wyraźne, jak właśnie w byłym zaborze rosyjskim, gdzie inteligencja miejska (lekarze, adwokaci, profesorowie, bankierzy, przemysłowcy itd.) bierze w ofiarności stanowczo górę nad ziemiaństwem, a zwłaszcza nad arystokracją. Kiedy Józef hr. Potocki z Antonin na Wołyniu ofiarował w 1911 r. „Towarzystwu Naukowemu w Warszawie" (nowemu, założonemu w 1907 r.) obszerny gmach wartości 135.000 rubli na jego siedzibę — to należało to prawie do wyjątków i wzbudziło ogólny podziw. Instytucje i fundacje kulturalne warszawskie w XIX w. rosły w zasoby

i siłę przede wszystkim dzięki rozumieniu potrzeb kulturalnych przez tzw. „burżuazję“ i pracującą (w wolnych zawodach) inteligencję Królestwa. Czy to, jeśli idzie o „Kasę Literacką im. Mianowskiego w Warszawie“ (pomoc dla pisarzy, popieranie celów naukowych), czy o „Bibliotekę Publiczną“ (powstała 1906 r.), czy „Towarzystwo Naukowe Warszawskie“ (tak świetnie dzisiaj rozwinięte) itd. — to rozkwit ich przypisać należy w pierwszym rzędzie zabiegliwości i szczodrobliwości wspomnianych sfer społecznych (Kierbedziowie, Szlenkierowie, Wolffowie, Kronenbergowie, Rotwandowie, Bothe, Kernbaum, Natanson, Kunkel, Temler itd.); nie brakło wśród nich i uczonych czy literatów (Aleksander Jabłonowski, Ignacy Baranowski, Leopold Méyet, prof. Chrzanowski i inni). Arystokracja i ziemiaństwo zajmują na tej liście dopiero dalsze miejsca.

Ale i oni mają swoje piękne karty. Wszakże Krasińscy (Karol i Ludwik) oddają społeczeństwu polskiemu na pożytek nauki swoją Bibliotekę Ordynacką w Warszawie, a to samo czyni głośna niegdyś z swego mecenatu kulturalnego rodzina Zamoyskich z „Biblioteką Ordynacji Zamoyskich“ w Warszawie; obie te wielkie książnice, zasobne w najcenniejsze starodruki i rękopisy, były przez całe lata — gdy brakło bibliotek państwowych polskich w Warszawie — ogniskami naszej pracy naukowej w Królestwie, zwłaszcza w dziedzinie historii i piśmiennictwa narodowego. Jeśli idzie znowu o nauki przyrodnicze, to hojność Ksawerego hr. Branickiego rzuca podwaliny pod „Państwowe Muzeum Przyrodnicze“ w Warszawie.

W XIX wieku, a szczególnie w jego pierwszej połowie, było rzeczą charakterystyczną, że członkowie możnych rodzin magnackich czy wielkoszlacheckich interesowali się osobiście bardzo żywo nauką i piśmiennictwem; iluż to było w tym okresie utytułowanych uczonych i pisarzy, wydawców źródeł historycznych itp. Niektórzy z nich zdobywali sobie nawet pierwszorzędne stanowiska w naszej nauce. Wystarczy wymienić ludzi takich, jak Aleksander hr. Przeździecki, Konstanty Świdziński, Edward br. Rastawiecki, Dezydery Chła-

powski, Jan Tadeusz Lubomirski, Eustachy Tyszkiewicz, Stadniccy, Dunin - Borkowscy i inni. Czyż można się dziwić, że ci mężowie, będąc sami poważnymi uczonymi lub literatami, pisząc w zaciszach swych pracowni dzieła naukowe i literackie, równocześnie poczuwali się do obowiązku patronowania młodszej braci naukowej i literackiej, która w znacznie cięższych niż oni żyła warunkach?

Mecenat polski XIX w. przynosił nieraz objawy bardzo charakterystyczne. Taki W ł a d y s ł a w hr. P l a t e r, emigrant po 1831 r., wielką część swego życia na obczyźnie poświęcił „gromadzeniu licznych ksiąg i muzealnych zabytków, pochodzących najczęściej z darów, rzadziej z zakupna, łożył wiele, prawie że nad własną możność, na utworzenie w Rapperswilu szwajcarskim, w murach tamtejszego zamczyska, Polskiego Muzeum i biblioteki, mających być ostoją dla polskiej nauki i myśli, dla jej nadziei i pragnień, po czym gotowe już dzieło swoich zabiegów składa w darze ojczyźnie w owej to dobie posępnej i jakby już rozpaczliwej“ (L. Birkenmajer). Dokoła tych zbiorów raperswilskich, które po odrodzeniu naszego państwa przeniesione zostały do Warszawy, skupiała się niejednokrotnie, przez kilkadziesiąt lat, polska praca twórcza na obczyźnie, a nasza myśl niepodległościowa jak orzeł budowała sobie na tym zamku swoje gniazdo.

Innym charakterystycznym przykładem opiekuna kultury był wielki oryginał, S t a n i s ł a w hr. S k a r b e k, który w 1842 r. stworzył własnym sumptem pierwszy stały teatr we Lwowie, zbudowawszy dlań gmach okazały, a nadto zasłużył się jako twórca wielkiej, dobroczynnej fundacji wychowawczej dla młodzieży rzemieślniczej, do dzisiaj istniejącej w Drohowyżu koło Stryja. Przeznaczył na te dwa cele cały swój majątek. Opowiadają o nim, że w czasie budowy swego teatru (tzw. „Skarbkowskiego“) całymi dniami siadywał w fotelu na Wałach Hetmańskich we Lwowie osobiście pilnując szczegółów budowy i nadzorując robotników.

Jeśli powiedzieliśmy poprzednio, że w ciągu XIX wieku, w miarę posuwania się tego stulecia naprzód, mecenat jedno-

stek prywatnych zaczyna coraz bardziej ograniczać się, a nawet zanikać, gdyż funkcje opiekuństwa kulturalnego przejmuje państwo nowoczesne, — to w społeczeństwie polskim minionego stulecia przedstawiała się rzecz nieco inaczej. Nie mieliśmy własnego państwa, a państwa zaborcze albo podcinały polską kulturę (Rosja, Prusy), albo popierały ją tylko z konieczności i w okresach, kiedy Polacy zyskiwali wybitne wpływy w rządzie i parlamencie (Austria). Wprawdzie część opiekuństwa kulturalnego wzięły na siebie akademie i towarzystwa naukowe, ale i one nawzajem wymagały dla pełnienia swych zadań opieki i ofiarności. Samorządy krajowe (jak w b. Galicji) czy miejskie (w b. Galicji i w b. Królestwie) były w swej działalności kulturalnej nieraz ograniczane i nie mogły czynić zadość wszystkim potrzebom. Toteż na ziemiach polskich mecenat prywatny miał przez cały wiek XIX i w początkach naszego stulecia przed wielką wojną jeszcze wiele do działania i dlatego musiał przetrwać u nas dłużej i na większą skalę, niż u narodów innych. Nie mając pomocy „z góry", od rządów państw zaborczych, musiało społeczeństwo polskie samo myśleć o zaspokajaniu swoich potrzeb i aspiracji kulturalnych. Daliśmy już na to szereg przykładów. Można je pomnożyć jeszcze dalszymi, z czasów już nowszych.

Jakąż drogą tworzą się np. wielkie i bogate dzisiaj Zbiory Miejskie kresowego Lwowa? Naturalnie, że czynniki miejskie gromadziły je już dawniej na podstawie kupna lub licznych indywidualnych darów, ale największy, olbrzymi zrąb tych zbiorów muzealnych — to wspaniałe, mecenasowskie dary czy to skromnego ziemianina z Kalnikowa w ziemi przemyskiej, Bolesława Orzechowicza, czy znanego pisarza i zbieracza Władysława Łozińskiego, czy niestrudzonej kolekcjonerki Heleny Dąbczańskiej. A równocześnie „Galeria Narodowa m. Lwowa", którą organizował wielki prezydent Lwowa Tadeusz Rutowski (prawdziwie renesansowa postać) tworzyła się również z darów arystokracji i ziemian, przemysłowców i kupców lwowskich.

Ten sam wspomniany już B o l e s ł a w O r z e c h o w i c z, mecenas cichy, jakby zawsze w ukryciu zostający, stał się (za poradą prof. Oswalda Balzera) fundatorem „Towarzystwa popierania nauki polskiej“ z którego powstało później „Towarzystwo Naukowe we Lwowie“, jakby lwowska akademia nauk i umiejętności. Orzechowicz ofiarował na ten cel cały swój majątek, a legaty jego na Towarzystwo następowały jeden za drugim. Wzbudził podziw i pociągnął za sobą innych.

Aby już na chwilę zatrzymać się przy Ziemi Czerwieńskiej, w której wspomaganie naszej kultury narodowej ma zawsze tak doniosłe znaczenie, przypomnijmy, ile to — w czasach straszliwej zawieruchy wojennej i w latach późniejszych — cennych darów czy wieczystych depozytów w postaci rodowych bibliotek i archiwów znalazło się w murach Osolineum. Chroniono się z tymi drogimi skarbcami kultury pod skrzydła tej starej świątyni narodowej, której żadna ręka nieprzyjacielska — prócz jednej — tknąć się nie ośmieliła. Tutaj Władysław ks. Sapieha złożył Archiwum Sapieżyńskie, książęta Lubomirscy z różnych stron Polski swoje bogate zbiory biblioteczne i archiwalne (z Małej Wsi, z Kruszyny, z Przeworska itd.); za nimi poszli ks. Jabłonowscy z Bursztyna z swoimi zbiorami, ks. Ponińscy z Horyńca z 40.000-tomową biblioteką, Luba - Radzimińscy, stary ród wołyński, z swoim archiwum, a Stanisław Henryk hr. Badeni z biblioteką po ojcu marszałku Stanisławie i z 10 tysiącami tomów, które z dawnej wypożyczalni Gubrynowiczów we Lwowie zakupił i ofiarował Ossolineum. Gorący patriota, skromny człowiek, Albin Rayski, b. poseł galicyjski, zapisuje Ossolineum wszystko, co posiadał, — wieś Michalewice w Rudeckiem. A to tylko niektóre nazwiska...

Weźmy pod uwagę inne ziemie Polski: północno-wschodnie, Wileńszczyznę. Od czasu upadku Uniwersytetu Wileńskiego i polskiej autonomii oświatowej na Litwie i Białorusi, fundacje stypendyjne polskiego ziemiaństwa, księży, inteligencji miejskiej, przeznaczane dla szkół byłego Okręgu Wileńskiego, sypały się hojnie, umożliwiając młodzieży polskiej

i katolickiej kształcenie się i uniknięcie wynarodowienia; w najcięższych czasach prześladowań carskich, gdy życie umysłowe i narodowe polskie skupiało się w nielicznych towarzystwach filantropijnych i kulturalnych, towarzystwa te utrzymywały się z ofiarności społeczeństwa; a ileż legatów na cele naukowe przyszło z tej ziemi najcięższego ucisku na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie? Nazwiska Ty-



Biblioteka im. Wróblewskich w Wilnie.

zenhauzów, Tyszkiewiczów, Kmitów, Rusieckich i inne dobrze zapisały się pod tym względem. „Wileńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk", założone w 1907 r. zawdzięczało swoje powstanie i utrzymanie ofiarności wielu rodzin i osób głównie spośród ziemiaństwa, które na rzecz tego Towarzystwa darowywały swoje biblioteki, archiwa i zbiory muzealne (Tyszkiewiczowie, Łęscy, Przeździeccy, Montwiłłowie, Zaborscy, Jelscy — także pisarze, jak Karłowiczowie, Orzeszkowa i inni). Wielka biblioteka wileńska im. Wróblewskich powstała znowu w Wilnie po 1905 roku dzięki szczodrobliwości mecenasowskiej wybitnego prawnika i zbieracza T a d e u s z a S t a n i s ł a w a W r ó b l e w s k i e g o, który przeznaczył na ten

cel ogromny swój księgozbiór, liczący 65.000 tomów, nadto 5.000 rękopisów, 3.000 sztychów itd., a znaczną gotówką umożliwił zbudowanie gmachu dla tej biblioteki, przeznaczonej dla użytku publicznego.

Z chwilą powstania z martwych naszej Ojczyzny i odrodzenia się państwowości polskiej opiekuństwo kulturalne zamanifestowało się przede wszystkim w stosunku do uniwersytetów polskich, zwłaszcza tych, które powstawały po raz pierwszy lub wracały do życia po długoletnim zamarciu. Uniwersytetowi Poznańskiemu zapisał jego organizator i pierwszy rektor, lekarz Heliodor Święcicki majątek ziemski i papiery wartościowe, tworząc bogatą fundację na popieranie badań naukowych i na stypendia. Niedawno zmarły Wielkopolanin, hr. Bohdan Hutten-Czapski stworzył z swoich dóbr smoguleckich (koło Wągrowca) fundację na rzecz Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. Dzięki usilnej pomocy materialnej bogatego ziemianina z Podola, Karola Jaroszyńskiego, powstał w 1918 r. Uniwersytet Katolicki w Lublinie, któremu ziemianin Stanisław Wessel zapisuje swoje nieruchomości, prof. Stanisław Ptaszycki z Petersburga (znany uczony) cały swój księgozbiór, a Aniela Potulicka z Wielkopolski majątek ziemski wartości 6 milionów złotych. Podobnie hr. Janina Umiastowska wzbogaciła świetnie nowy Uniwersytet Wileński, czyniąc zapis na stworzenie Studium Rolniczego.

Łatwo więc stwierdzić, że w Polsce arystokracja rodowa (w pewnych swoich przedstawicielach) i zamożne ziemiaństwo zostało wierne dawnym tradycjom. Jakże pięknym, godnym tradycji Czartoryskich, Zamoyskich i Działyńskich był np. czyn ofiarniczy generałowej Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej i Władysława hr. Zamoyskiego, jej syna, którzy w 1924 r. zapisali swoje dobra kórnickie w Wielkopolsce — Narodowi Polskiemu: „zadaniem tej fundacji jest utrzymywanie Szkoły Domowej Pracy Kobiet (w Kuźnicach obok Zakopanego), udzielanie pomocy naukowej wyjątkowo zdolnym, utrzymywanie Biblioteki Kórnickiej

i wreszcie założenie i utrzymywanie Zakładu badania, tak na stokach gór, jak i na równinach, wszystkiego, co wchodzi w zakres hodowli, życia, ochrony i należytego wyzyskania wszelkiego rodzaju drzew" (Wojtkowski).

Im bliżej naszych czasów, tym bardziej umniejsza się i zacieśnia zasiąg mecenatu prywatnego. Nie tak dawno jednak ofiarował ziemianin przemyski Paweł Tyszkowski cały swój majątek Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, głównie na naukowe badanie choroby raka, stanowiącej wielką plagę naszej współczesności. Nie tak dawno inny ziemianin i mąż stanu, były minister dla Galicji w rządzie austriackim, Dawid Abrahamowicz, ormianin, stworzył w testamencie bogatą fundację we Lwowie (tzw. „fundację Abrahamowiczów"), przeznaczoną na wychowanie i kształcenie ubogiej młodzieży polskiej. Profesor i były rektor Uniwersytetu J. Kazimierza, a zarazem znakomity ziemianin z Małopolski Wschodniej, Leon hr. Piniński, obdarował zamek królewski na Wawelu wspaniałymi zbiorami swojej galerii obrazów, które gromadził przez długie lata, jako wybitny znawca sztuki; w ofiarności swojej nie ustaje też po dzień dzisiejszy. A przed kilku zaledwie miesiącami jeden z najofiarniejszych, najwytrwalszych w swym szczodrobliwym dziele mecenasów polskich, Stanisław Henryk hr. Badeni z Radziechowa na Ziemi Czerwieńskiej zapisał Uniwersytetowi Jana Kazimierza we Lwowie milionowej wartości Pałac Badenich w tym mieście, przeznaczając go na pomieszczenie instytutów naukowych i pracowni tejże Wszechnicy; hojny ten dar — to jakby ukoronowanie opiekuństwa kulturalnego jednego z ostatnich polskich mecenasów w wielkim stylu, nie znoszącego rozgłosu, chociaż przez lata całe wspomagał instytucje naukowe i oświatowe, zakładał czytelnie, podtrzymywał w najcięższych chwilach czasopisma naukowe.

Mecenat kulturalny wziął swój początek — jak o tym poprzednio była mowa — z kół możnowładczych; był niejako atrybutem i szlachetnym obowiązkiem tych, którzy zarówno pochodzeniem i bogactwem, jak i poziomem intelektualnym

wyróżniali się od reszty społeczeństwa. I istotnie przez długie wieki praktykowany był mecenat przede wszystkim przez królów, książęce i wielkopańskie rody, przez wysokich dygnitarzy kościelnych i bogatą szlachtę, oraz w pewnej mierze przez patrycjat mieszczański, dorównywujący tamtym majętnościami i blaskiem. Nie brakło jednak i w dawnych wiekach wyjątków, także i w naszej Polsce. Nie tylko „nobilitas“ rodowa i finansowa, ale i „vera nobilitas“, „szlachectwo duchowe“, o którym tak pięknie pisali ludzie renesansu, kazało ludziom niższego pochodzenia i niższej (według ówczesnych pojęć) sfery społecznej składać na ołtarzach kultury i oświaty narodowej swoje skromne dary; a były to często dary najcenniejsze, bo uzbierane wysiłkiem i trudem całego żywota. Pierwsze bursy dla ubogich studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego powstały przed wiekami za pieniądze mistrzów i profesorów tej Wszechnicy, a więc ludzi bynajmniej nie bogatych. Np. pierwszy wielki historyk narodu polskiego, Jan Długosz z XV w., znany z swej ofiarności na cele filantropijne i kulturalne, nie tylko obdarzył hojnie „Bursę Ubogich“ przy uniwersytecie, założoną przez innego profesora (mieszczańskiego pochodzenia) Jana Isnera, ale sam fundował bursę dla ubogich prawników, zwaną odtąd „Bursą Długosza“ (Bursa Longini). A już na całe setki liczą się nazwiska profesorów tegoż uniwersytetu w ciągu 3 stuleci (do końca XVII w.), najczęściej pochodzących z mieszczan lub ludu wiejskiego, którzy „ciepłą jeszcze ręką“ lub w testamentach swoich zapisywali Uniwersytetowi Krakowskiemu uciułane przez wiele lat pieniądze, fundowali ołtarze, z których dochód przeznaczony był dla uniwersytetu, a przede wszystkim oddawali ukochanej „Almae Matri“ swoje biblioteki, książki, narzędzia naukowe; przecież z takich właśnie darów bogaciła się i urastała pierwsza ogromna książnica naukowa polska, tj. sławna do dzisiaj Biblioteka Jagiellońska. A zatem i oni, ci mistrzowie i profesorowie jagiellońscy, byli na swój sposób mecenasami, opiekunami kultury duchowej. Z ich niewielkich darów, przybywających konsekwentnie przez dziesiątki lat. powstawały rzeczy wielkie.

Sprawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w dawnych wiekach to tylko jeden taki objaw. Podobnie miała się rzecz i w czasach następnych, na innych terenach i przy innych okazjach; w miarę jak opieka nad kulturą unowocześniała się, upowszechniała i demokratyzowała — o czym już przedtem wspomniano — tym silniej wzbierała fala ofiarności ze strony nowych warstw społecznych, które stawały do szlachetnej rywalizacji z warstwami dotąd uprzywilejowanymi. Już na poprzednich kartach uwydatniliśmy, jakiego przewrotu dokonał w tej dziedzinie wiek XIX-ty i początek naszego stulecia; jak to inteligencja polska wszystkich niemal zawodów i powołań podtrzymywała oświatę i szkolnictwo polskie w czasach zaboru, tworzyła i utrzymywała instytucje i towarzystwa naukowe polskie.

Ale i poza tzw. sfery inteligencji miejskiej krąg się coraz bardziej rozszerzał. Uczył się ofiarności na cele kulturalne drobny mieszczanin i rzemieślnik, robotnik, a nawet późno uświadomiony narodowo i społecznie chłop polski. Jeśli wspaniale rozwinięte szkolnictwo prywatne polskie w Królestwie po 1905 roku przede wszystkim inteligencji zawdzięczało swój rozkwit, to w ofiarności na rzecz czy to „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ (Galicja), czy „Polskich Macierzy Szkolnych“ (Królestwo, Śląsk Cieszyński), czy „Towarzystwa Bibliotek Ludowych“ (Wielkopolska), czy wreszcie robotniczych „Uniwersytetów Ludowych“ — brały już udział wszystkie niemal warstwy nowoczesnego społeczeństwa naszego. I znowu z tych „cegiełek“, z tych powszechnych, drobnych datków i podatków rosły rzeczy wielkie o znaczeniu nieraz zbawczym.

Wdrażało się coraz mocniej w krew społeczeństwa polskiego poczucie obowiązku względem kultury narodowej. Ustalało się przekonanie, że każdy Polak i każda Polka, bez względu na tzw. „sferę“, do której przynależą, bez względu na większe czy mniejsze zasoby materialne, bez względu na wyższy czy niższy stopień swego wykształcenia i spoufalenia z dobrami kulturalnymi — obowiązani są do miłowania kultury narodowej i wspomagania jej w miarę możności.

Znaczenie tej rodzimej kultury dla narodu akcentował tylokrotnie z naciskiem Józef Piłsudski w swoich przemówieniach i pismach. Sam był mecenasem kultury o wysokich i dalekosiężnych aspiracjach. Wszakże to on jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, stał się faktycznym odrodzicielem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Liceum Krzemienieckiego, wielkiego niegdyś dzieła Czackiego; dzięki niemu utworzony został również przy Prezydium Rady Ministrów „Fundusz Kultury Narodowej" (nazwany obecnie „Funduszem K. N. im. Józefa Piłsudskiego"), przeznaczony przez państwo na wspomaganie wszelkich poczynań na polu kultury duchowej i nauki. Imię Józefa Piłsudskiego jako znakomitego opiekuna kultury i oświaty trwale zapisało się w historii odrodzonej Polski; toteż słusznie nowopowstały uniwersytet naszej stolicy przybrał sobie jego imię („Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie"), a najpoważniejsze instytucje naukowe (uniwersytety) i towarzystwa naukowe polskie (np. „Polskie Towarzystwo Historyczne") mianowały wielkiego marszałka swoim doktorem lub członkiem honorowym.

Dzisiaj mecenat kulturalny, zarówno w Polsce, jak i we wszystkich państwach cywilizowanych, spoczywa przede wszystkim w rękach państwa. Państwo przez odpowiednie swoje organy (ministerstwa oświecenia, ministerstwa czy departamenty kultury i sztuki) roztacza opiekę nad wszystkimi dziedzinami kultury, udzielając im w różnych formach swojego poparcia. Samorządy ziemskie lub miejskie, wyręczając państwo w szeregu poruczonych im funkcji, opiekują się również sprawami kultury i oświaty, i czynią na ich rzecz odpowiednie świadczenia (utrzymywanie lub wspomaganie szkolnictwa, nagrody naukowe i literackie większych miast, zbiory i muzea regionalne itp.).

Czyż jednak wobec takiego stanu rzeczy, prywatne opiekuństwo kulturalne wyczerpało już do cna swoją dziejową rolę i powinno już w ogóle zaniknąć?

Przekonaliśmy się na podstawie przytoczonych przykładów, że w Polsce nie zanikło ono dotychczas, że i dzisiaj nie

brakuje u nas ludzi zamożnych, a rozumiejących wartość kultury narodowej, którzy dla nauki, oświaty, literatury, sztuki czynią niemało przez swoją ofiarność, przez fundacje, dary i zapisy na cele publiczne. Ludzie zamożni lub bogaci są do tego bardziej zobowiązani, niż człowiek niezamożny, niż szary pracownik każdego dnia i każdej godziny. Ale i ten szary pracownik i każdy z nas powinien poczuwać się do obowiązku pewnego świadczenia na rzecz spraw kultury narodowej. Musimy od wczesnej młodości wyrabiać w sobie takie przekonanie, abyśmy świadcząc dzisiaj mało i wedle skromnych naszych zasobów, mogli kiedyś, jeśli los zdarzy nam lepsze życie i większą zamożność, — świadczyć więcej.

Państwa dzisiejsze, a nasze młode i potężniejące dopiero państwo polskie w szczególności, mają wiele olbrzymich zadań do spełnienia, które wymagają ciągle wielkich zasobów materialnych. Wystarczy wspomnieć najaktualniejszą dla Polski sprawę obrony narodowej. Państwo nasze łoży wielkie sumy na cele kulturalne, ale wszystkim mnożącym się postulatom w tej dziedzinie podołać nie może. Musi się nieraz odwoływać do pomocy świadomych i patriotycznych swoich obywateli. A kultura i oświata — to sprawy ważne i doniosłe, to takie same fundamenty potęgi państwa i przyszłości narodu, jak wielka, dzielna i świetnie uzbrojona armia.

Dlatego dzisiaj — w epoce prawdziwej demokratyzacji opiekuństwa kulturalnego — każdy z nas Polaków i Polek musi być w pewnym stopniu opiekunem kultury narodowej. Dawne dary królewskie i ofiary wspaniałych naszych mecenasów, Tomickich i Zamoyskich, Poniatowskich i Czartoryskich, Ossolińskich i Raczyńskich, muszą się rozłożyć i podzielić na datki i ofiary wszystkich (z wyjątkiem chyba najbiedniejszych) obywateli i obywatelek nowej Polski. Czy to będzie datek na budowę szkół powszechnych, których Polska coraz więcej potrzebuje, czy na Towarzystwo Szkoły Ludowej, lub ofiara dla jakiejś instytucji kulturalnej (Muzeum Narodowe w Krakowie, zbiory regionalne), czy wreszcie na odbudowę i konserwację jakiegoś cennego

zabytku historycznego — każdy taki ofiarowany grosz jest spełnieniem nowocześnie pojętego czynu mecenasowskiego, z którego możemy być dumni. Takie samo znaczenie będzie miał każdy pieniądz, który odbierzemy doraźnym, przyziemnym naszym przyjemnościom, a poświęcimy na kupienie książki naukowej czy literackiej, na dobrą sztukę w teatrze, na wystawę obrazów itd.; przecież w ten sposób wspomagany czynnie rozwój naszej nauki, literatury, teatru, sztuk plastycznych, szkolnictwa, bez których naród, choćby najbardziej wysportowany i najzasobniejszy w dobra materialne, jest zawsze jak człowiek bez duszy.

Polska posiada, jak przekonaliśmy się, tradycje mecenasowskie godne wielkich cywilizowanych narodów. Sprawy kultury narodowej i ogólnoludzkiej były narodowi naszemu zawsze cenne i drogie.

Szczęśliwe pokolenia odrodzonej ojczyzny muszą zostać wierne tym ideowym wskazaniom swoich praojców.

BIBLIOGRAFIA

1) Brückner Aleksander. *Dzieje kultury polskiej.* Tomy I—III. Kraków. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej 1930—1931. W szczególności: tom II, część 1, rozdziały IV—VI i część 2, rozdz. IV—VI, oraz tom III, część 1, rozdz. III; część 2, rozdziały IV i V; część 3, rozdział II i III.

2) Morawski Kazimierz. *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie wieki i Odrodzenie.* Tom I—II, Kraków 1900.

3) Barycz Henryk. *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu.* Kraków 1935.

4) *Kultura Staropolska* (Księga zbiorowa wydana z racji Zjazdu Naukowego im. J. Kochanowskiego). Kraków, Pol. Akademia Umiejętności, 1932. Mianowicie rozprawy: Kota, St. Łempickiego, A. Brücknera, Stefana Komornickiego.

5) Łempicki Stanisław. *Mecenat kulturalny w Polsce.* (Problem i postulaty), Kraków 1928 — i to samo w księdze ku czci Al. Brücknera pt. „Studia Staropolskie" (1928).

6) Łempicki Stanisław. *Biskupi polskiego renesansu jako opiekunowie kultury.* „Przegląd Powszechny", Kraków 1934.

7) Birkenmajer Ludwik. *Urywki z dziejów organizacji nauki polskiej i ofiarności na jej rzecz w Polsce.* „Nauka Polska". Rocznik Kasy im. Mianowskiego, t. IV (1923) str. 338—353 i t. V (1925), str. 205—225.

8) Wojtkowski Andrzej. *Z dziejów popierania nauki i nauczania w Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu.* „Nauka Polska", tom VI (1927), str. 141—195.

9) Król Kazimierz. *Z dziejów ofiarności na cele naukowe na obszarze Królestwa Kongresowego od r. 1800 do dni naszych.* „Nauka Polska", tom VI (1927), str. 196—275.

10) Fischer Adam. *Ofiarność Lwowa na cele naukowe.* „Nauka Polska", tom V (1925), str. 226—240.

11) Kościałkowski Stanisław. *Z dziejów ofiarności na rzecz nauki i nauczania na Litwie.* „Nauka Polska", tom V (1925), str. 241—296.

I N D E K S

Uwaga: dodatek: „mec." przy nazwisku oznacza, że dana osoba był „mecenasem" (mecenaską) tj. opiekunem (-nką) kultury.

S P I S R Y C I N

S P I S T R E Ś C I

BIBLIOTEKA KULTURY POLSKIEJ I OBCEJ pod redakcją prof. dra *Kazimierza Hartleba* zawiera: 1) opracowanie poszczególnych zagadnień czy epok, które w ujęciu sumarycznym złożą się na całokształt dziejów kulturalnych, 2) wypisy do tychże dziejów z odpowiednim aparatem krytycznym, 3) atlasy i zbiory ilustracji z tekstami objaśniającymi. Pierwsze 10 tomików obejmują następujące tematy: 1. *Łucja Charewiczowa:* KOBIETA W DAWNEJ POLSCE; 2. *Stanisław Łempicki:* OPIEKUNOWIE KULTURY W POLSCE; 3. *Józef Skoczek:* STOSUNKI KULTURALNE POLSKI Z ZACHODEM W XV W.; 4. *Bronisław Nadolski:* KIERUNKI ROZWOJOWE DZIEJOPISARSTWA STAROPOLSKIEGO; 5. *Antoni Knot:* DZIEJE SZKOLNICTWA WOJSKOWEGO W POLSCE; 6. *Bronisław Nadolski:* ROZKWIT LITERATURY NARODOWEJ NA TLE ŻYCIA UMYSŁOWEGO W POLSCE W XVI W.; 7. *Łukasz Kurdybacha:* PROBLEMY PAŃSTWOWE W LITERATURZE XVI W.; 8. *Józef Skoczek:* WYCHOWANIE I SZKOLNICTWO W ŚREDNIOWIECZNEJ POLSCE; 9. *Jadwiga Gamska-Łempicka:* TEATR W DAWNEJ POLSCE; 10. *Zdzisław Żygulski:* ŻYCIE NA ZAMKU ŚREDNIOWIECZNYM.

KULTURA POLSKA I OBCA